

**ATP Finals
w Turynie**

Hurkacz jednak zagra

środa, 15 listopada 2023

NR 265 (17780)

Sport

CENA 4,30 ZŁ (w tym 8% VAT) Wyd. I Ukazuje się od 1945 roku

PL ISSN 0137-9305 Nr indeksu 350435

Fot. Susan Mullane-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus



czytaj na str. 16

Raczej baraż

Optymizm, pesymizm czy realizm? Trudno powiedzieć co dominuje w myślach kibiców przed meczem z Czechami, ostatnim w grupie eliminacyjnej. Najbardziej realne są jednak baraże, bo nawet piątkowe zwycięstwo może nie zagwarantować podopiecznym Michała Probierza bezpośredniej promocji.

Fot. PAP/Łezek Szymański

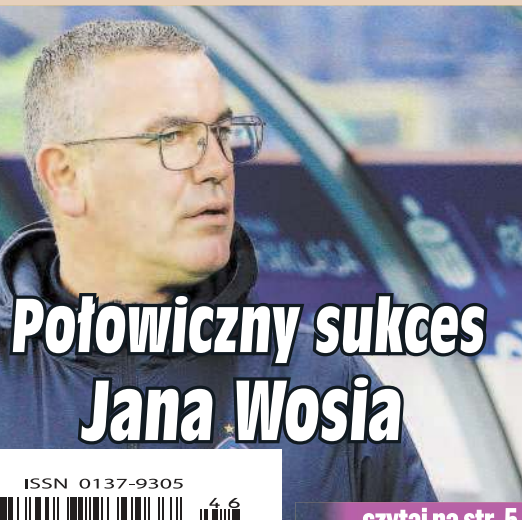
czytaj na str. 2-3



Larum grają, Panie Michale! Larum...



UEFA
EURO2024
GERMANY



Półowiczny sukces
Jana Wosia

Fot. PAP/Zbigniew Meissner

czytaj na str. 5



GieKSa do zera
- zmiana trenera?

Fot. Lukasz Laskowski/PressFocus

czytaj na str. 6



Pavol Stano
pod Klimczokiem

Fot. Tomasz Kudala/PressFocus

czytaj na str. 7

ISSN 0137-9305



www.sportdziennik.com



Jan Bednarek cieszy się, że wrócił do reprezentacji. Na październikowym zgrupowaniu go zabrakło.

Zrobiłem rachunek sumienia

Rozmowa z Janem Bednarkiem, obrońcą Southampton

Przyjechał pan na zgrupowanie po przerwie, bo w październiku na kadrę trener Michał Probiez pana nie zaprosił..

- Bardzo się cieszę, że wróciłem do reprezentacji, bo dla każdego zawodnika reprezentowanie barw narodowych to wielka duma. Najważniejsze dla mnie jest to, by skupić się na tym, co przed nami. Nie wszystko jest od nas zależne, ale musimy wykonać swoją robotę. Ciężko pracujemy i myślę, że będziemy optymalnie przygotowani do spotkania z Czechami.

Czy zaskoczyło pana to, że nie znalazł się pan w kadrze na październikowe zgrupowanie? Wcześniej był pan etatowym reprezentantem Polski.

- Rozmawialiśmy z trenerem Probiezem. Dla mnie to był sygnał, że muszę jeszcze ciężiej pracować. Najważniejsze jest to, że zrobiłem rachunek sumienia i zapracowałem, by tu wrócić.

Jakie wnioski można wyciągnąć z tego, co zobaczył pan w wykonaniu reprezentacji w październiku, kiedy na kadrze pana nie było?

- Solidnie graliśmy w obronie w poprzednich meczach. Kiedy przeciwnik chciał kontratakować, dobrze to broniliśmy. Gdyby była lepsza skuteczność, z Mołdawią byśmy wygrali. Jest jak jest i skupiamy się teraz na meczu z Czechami

Jak pan ocenia swoją aktualną dyspozycję? Pański zespół, czyli Southampton, zajmuje 4. miejsce w League Championship, ale stracił bardzo wiele goli, bo aż 26 w 16 meczach.

- Z klubowym trenerem dużo analizujemy moją grę. Jestem zawodnikiem, od którego szkoleniowiec dużo wymaga i muszę przyznać, że bardzo mi to pomaga. Małymi kroczkami idę do przodu. W wieku 27 lat mogę się rozwijać. Trzeba podkreślić, że teraz w Southampton – po spadku z Premier League – mamy zupełnie inny styl grania. Jest on bardziej ofensywny, bo strzelamy znacznie więcej goli.

Jakby pan precyzyjnie scharakteryzował sposób gry Southamptonu? W czym może on pomóc panu na polu reprezentacji?

- Patrząc na styl mojej drużyny w Anglii, to bardzo długo staramy się utrzymywać przy piłce, więc myślę, że poprawiłem ostatnio rozegranie. Takie jest założenie trenera Southamptonu i nad tym najwięcej pracujemy. W poprzednim sezonie bardziej pressowaliśmy i nastawialiśmy na kontry. Na pewno jest różnica między Premier League, a Championship. Ta druga jest bardziej fizyczna. Uważam jednak, że jest bardzo wymagająca.

Notował
Jakub Kubiela

Intensywne obs

Michał Probiez i jego sztab obejrżeli w ciągu niespełna 7 tygodni około 80 spotkań. Przyglądali się nie tylko kandydatom do gry w naszym zespole, ale też m.in. Czechom.

Odkąd Michał Probiez został selekcjonerem reprezentacji Polski spędził z drużyną, z wtorkiem włącznie, 9 dni. Często powtarza się, że nie da się w tak krótkim czasie dobrze przygotować zespołu. Szczególnie do tak ważnych spotkań, jakie rozegrali i rozegrają biało-czerwoni. Co można zrobić mając do dyspozycji kilka treningów i odpraw? Przećwiczyć np. stałe fragmenty gry, a także przeprowadzić analizę najbliższego rywala i tak to wygląda. Sporo pracy trzeba jednak wykonać pomiędzy zgrupowaniami i zwrócić na to uwagę trener Probiez. - Przez siedem tygodni pracy oglądaliśmy około 80 meczów na żywo. Zobaczyliśmy większość graczy, których monitorujemy i analizujemy. Dlatego czasami dziwią mnie opinie, że tego powinno się powołać, a tego nie. Było np. coś takiego, że Damian Michalski strzelił gola dla Greuther Furth i powinien dostać powołanie – wyjaśnił opiekun drużyny narodowej.



Paweł Bochniewicz był obserwowany, a także o niego pytano. Dlatego po niemal 3 latach przerwy znów znalazł się w reprezentacji.

Do jednego z konkretnych powołań odniósł się Probiez. - Często bywa tak, że najlepszym zawodnikiem jest ten, którego się... nie powołuje. Jak nie było Wdowika, a ja go powołałem, to wszyscy pukali się w czoło. Teraz wszyscy chcieli, bym powołał Bartka. Wiadomo,

że dokonuje się powołań pod kątem ustawienia – wyjaśnił selekcjoner, który nawiązał jeszcze do obserwacji. Tak się bowiem złożyło, że selekcjoner był niedawno na meczu Ligi Europy w Pradze, w którym tamtejsza Slavia zmierzyła się z AS Roma. Przyglą-

dał się Nicoli Zalewskiemu, ale nie tylko. - W drużynie Slavii grało 6 reprezentantów Czech. Mogłem się im przyjrzeć. Nie mieliśmy za to okazji oglądać zawodników występujących w USA, czyli Kamila Jóźwiaka i Mateusza Klichy – zaznaczył Michał Probiez, który chce

Trzeba kibicować innym

Szanse bezpośredniego awansu reprezentacji Polski na Euro są znikome. Musimy zatem oglądać się na to, co wydarzy się w innych grupach.

ELIMINACJE EURO 2024

Od niemal miesiąca wiemy, że po remisie z Mołdawią na Stadionie Narodowym szanse reprezentacji Polski na bezpośredni awans na Euro 2024 są niewielkie, bo nie wszystko zależy od nas. Wiemy również, że jeżeli biało-czerwoni nie zajmą 2. miejsca w grupie, to pewni są gry w wiosennych barażach, z racji tego, że utrzymali się w Dywizji A Ligi Narodów w sezonie 2022/23. Najpierw jednak

przypomnijmy, co musi się stać, by biało-czerwoni jednak dostali się na turniej bezpośredni. Bezwzględnie muszą wygrać z Czechami, bo inny rezultat automatycznie eliminuje nasz zespół z tej ścieżki walki o Euro. Następnie istnieją 2 możliwości. Pierwsza to porażka albo remis Mołdawii z Albanią, a później remis w starciu Czechy – Mołdawia. Druga, to – z kolei – tylko porażka Mołdawii z Albanią, a następnie zwycięstwo Mołdawian z Czechami. Jeżeli wymienione warunki nie zostaną spełnione, wówczas spoglądamy na ścieżkę barażową, która – na razie – jest jeszcze mocno skomplikowana. Na dodatek w wielu grupach sporo się jeszcze może zmienić.

W barażach o trzy wolne miejsca na mistrzostwach Europy zagra 12 zespołów w trzech ścieżkach utworzonych na podstawie miejsc w 4 dywizjach

ostatniej edycji Ligi Narodów. W rywalizacji (21 i 26 marca 2024 roku) wezmą udział te zespoły, które nie uzyskały awansu w eliminacjach, ale uplasowały się wysoko w LN. Aktualnie, jeżeli chodzi o Dywizję A, w której grała Polska, miejsc dającego bezpośredni awans nie uzyskali jeszcze oprócz nas Włosi i Chorwaci. Gdyby wziąć pod uwagę obecną sytuację w grupach, to w półfinale baraży nasz zespół musiałby stawić czoła Italii, a w przypadku awansu do finału zagrałby ze zwycięzcą starcia Chorwacja – Estonia. Trzeba przyznać, że wymienieni przeciwnicy nie byłiby dla naszego zespołu wymarzeniem, ale możemy ich uniknąć. Innymi słowy trzeba w najbliższych meczach zarówno Italii, jak i „Vatrenich” właśnie im kibicować. Włosi zagrają z Macedonią Północną u siebie, a także z Ukrainą na wyjeździe. 4 punkty zdobyte w tych

meczach dadzą drużynie Luciano Spallettiego bezpośredni awans. Wydaje się, że kluczowym starciem dla „squadra azzurra” będzie mecz z Ukrainą, który odbędzie się 20 listopada w Leverkusen. Jeżeli chodzi o Chorwatów, to sprawa jest nieco trudniejsza. Trzecie drużyna katarskiego mundialu przegrała dwa mecze w październiku i ma tyle samo punktów, co druga w grupie Walia, czyli 10. Obie ekipy zagrają jeszcze po 2 spotkania. Chorwacja gra z Armenią u siebie i z Łotwą na wyjeździe, ale nawet jeżeli oba wygrają, musi liczyć na to, że Walia (mierzy się z Turcją u siebie i Armenią na wyjeździe) straci punkty. Jeśli Chorwaci i Walijczycy zdobędą w listopadzie po tyle samo punktów, wówczas na Euro pojedzie zespół z Wysp Brytyjskich, bo ma lepszy bilans bezpośredni.

Wprawdzie istnieją jeszcze możliwości, że inne ze-

serwacje

czepać z tego, jak reprezentanci grają w klubach. - Obserwujemy ich w klubach i chcemy korzystać z tego, jak grają. Gdyby w klubach grali np. Skóraś i Kamiński, mielibyśmy alternatywę. Chcemy wykorzystać atuty naszych piłkarzy, a na treningach chcemy poprawić to, co ostatnio szwankowało. Wierzę, że ci zawodnicy, którzy są, będą zdobywać bramki. Na wprowadzanie schematów trzeba czasu, ale wiemy jaka jest specyfika kadry. W poniedziałek i we wtorek trenowaliśmy takie elementy gry, które można robić bez większego wysiłku - podkreślił selekcjoner.

Według Probiez podstwowym kryterium w doborze zawodników do gry w reprezentacji Polski jest regularna gra w klubach. Spośród powołanych zawodników zdecydowana większość występuje regularnie, choć są i tacy, którzy minut w ostatnim czasie mają niewiele. - Mniej grają jedynie Mateusz Wieteska i Jakub Kiwior, ale oni również mają trochę występów w swoich zespołach - zauważył selekcjoner, choć trzeba przyznać, że wymienili on akurat dwóch środkowych obrońców spośród 5 powołanych, a przecież nasz trener preferuje ustawienie 3 stoperów. Po ostatnim zgrupowaniu rządziej

na boisku we włoskiej Serie C pojawiał się kolejny z defensorów, czyli Patryk Peda. Paweł Dawidowicz doznał kontuzji i dlatego Probiez zdecydował się sięgnąć po Pawła Bochniewicza. - Paweł gra regularnie, a dodatkowo rozmawiałem na jego temat z Pelle van Amersfortem. Powiedział mi o nim dobre słowo - podkreślił Probiez, a przypominamy, że holenderski pomocnik, który jest obecnie klubowym kolegą Bochniewicza, to dobry znajomy naszego selekcjonera. Probiez pracował z Holendrem, gdy ten występował w Cracovii. Mało tego, to właśnie ten trener sprowadził pod Wawel piłkarza z „Kraju Tulipanów”, który teraz podpowiadał mu w pałacej kwestii, jaką jest środek obrony.

Paweł Bochniewicz to kolejny z piłkarzy, który został powołany do reprezentacji Polski na podstawie ostatnich obserwacji, bo warto przypomnieć, że tego zawodnika nie było w drużynie narodowej od... listopada 2020 roku. Ostatni mecz rozegrał przeciwko Ukrainie na Stadionie Śląskim w Lidze Narodów. Następnie z ławki obejrzał mecze z Włochami (na wyjeździe) i z Holandią, a przypominamy, że przegrany 1:2 mecz - również rozegrany na Śląskim - był ostatnim

Zmiany w sztabie

Remigiusz Rzepka i Andrzej Kasprzak nie są już członkami sztabu szkoleniowego reprezentacji Polski. Przypomnijmy, że obaj trenerzy przygotowani fizycznego znaleźli się w ekipie Michała Probieza, która została ogłoszona w październiku. Oficjalnie nie podano przyczyn zakończenia współpracy z wymienionymi, choć „Przegląd Sportowy” poinformował, że bezpośrednią przyczyną rozstania miał być spóźniony raport oraz brak kamizelek GPS na jednym z treningów. Rzepkę i Kasprzaka w sztabie Michała Probieza zastąpił Mateusz Oszust. To były bramkarz m.in. Motoru Lublin, który współpracował już z selekcjonerem w reprezentacji młodzieżowej, a od czerwca jest trenerem przygotowania fizycznego w I-ligowej Polonii Warszawa.

UKO

spotkaniem biało-czerwonych pod wodzą Jerzego Brzęczka. Bochniewicz był już wówczas podstawowym piłkarzem Heerenveen, ale nie przekonał żadnego z 3 kolejnych selekcjonerów, czyli Paulo Sousy, Czesława Michniewicza i Fernando Santosa, choć trzeba pamiętać, że sezon 2021/22 stracił z powodu zerwania więzadła krzyżowego. Teraz potrzebował zaledwie kilku tygodni, by przekonać Probieza.

Jakub Kubiela



Trzy ostatnie sezony Karola Struskiego, to - kolejno - I liga, ekstraklasa i mistrzostwo Cypru. W bieżącej, czwartej kampanii, trafił do reprezentacji.

Karol Struski w Jagiellonii Białystok czuł się niedoceniony. Trafił na Cypr i w pierwszym sezonie został od razu mistrzem tego kraju.

Powołanie, a w zasadzie dowołanie Karola Struskiego na zgrupowanie reprezentacji Polski przed meczami z Czechami i Łotwą, to z całą pewnością największa niespodzianka, jaką kibicom zafundował Michał Probiez. Wśród mniej zorientowanych nie zabrakło nawet pytań „kto to jest?”. Z radarów sympatyków ekstraklasy gracz ten zniknął w 2022 roku, kiedy to latem zdecydował się na transfer do cypryjskiego Arisu Limassol, klubu, który rozgrywki sezonu 2021/22 zakończył na 4. miejscu. Odchodził z Jagiellonii Białystok za 400 tysięcy euro, dlatego, że czuł się niedoceniany. Na Podlasiu zarabiał niewiele. Mniej od piłkarzy, którzy odgrywali w zespole drugorzędną rolę. A on w ostatnim sezonie w barwach białostockiego klubu był podstawowym zawodnikiem. Rozegrał 28 meczów, strzelił gola i zaliczył dwie asysty.

Struski urodził się w Lublinie, ale pierwsze kroki stawiał w Górniku Łęczna, skąd trafił do słynącej z dobrej pracy z młodzieżą Jagiellonii Białystok. W ekstraklasie zadebiutował w marcu 2020 roku, a - co ciekawe - była to ostatnia kolejka przed tym, jak rozgrywki zostały przerwane ze względu na pandemię. Sezon 2020/21 spędził na wypożyczeniu w Górniku Łęczna, na zapleczu ekstraklasy, a zespół z Lubelszczyzny sensacyjnie po wygranych barażach awansował do ekstraklasy. Świeżo upieczony kadrowicz wywalczył sobie na-

stępnie miejsce w ekstraklasowej Jagiellonii. Gdy wyjeżdżał na Cypr, przyznał bez ogródek. - Trafiłem do zespołu, który ma bardzo ciekawy projekt. Poziom między czołowymi drużynami na Cyprze jest bardzo wysoki - mówił tuż po transferze, choć jeszcze wtedy nie wiedział, że 12 miesięcy później będzie świętował ze swoją drużyną mistrzostwo kraju.

Od początku Struski bardzo dobrze odnalazł się w szeregach ekipy z Limassol, a współpraca z białostockim szkoleniowcem Aleksiejem Szpilewskim układała się bardzo dobrze i zaowocowała historycznym, bo pierwszym tytułem w dziejach klubu. Polak wystąpił w 29 spotkaniach i strzelił 4 gole. Grał jako klasyczny środkowy pomocnik. Ni to klasyczny rozgrywający, ni defensywny, na takich piłkarzy w ostatnich latach jest deficyt. Nowy kadrowicz potrafi jednak zarówno walczyć o piłkę w środkowej strefie boiska, jak i odpowiednio nią dysponować. - Jestem środkowym pomocnikiem mogącym grać jako „szóstka” i „ósemka”. Dobrze czuję się z piłką przy nodze. Jestem zawodnikiem, który ma wizję gry i stara się regularnie monitorować sytuację na boisku, choć na pewno warunki fizyczne nie są moją najmocniejszą stroną - w taki sposób Karol Struski „reklamował” sam siebie w momencie transferu do Arisu.

Trener Szpilewski na temat Karola Struskiego wypowiedział się w sierpniu tego roku i chwalił Polaka.

Przypomnijmy, że Aris Limassol w III rundzie eliminacji LM mierzył się z Rakowem Częstochowa. Nie była to dla mistrza Polski łatwa przeprawa, ale ostatecznie to piłkarze Dawida Szwargi awansowali do kolejnej fazy. Naszego piłkarza chwalili również cypryjskie media. - Wielu piłkarzy można pozytywnie oceniać, ale Struski wyróżnia się w każdym meczu, jest w wielkiej formie, doskonale prowadzi piłkę i świetnie ją rozgrywa - mówiono o 22-latkowi i wieszczono, że długo na „Wyspie Afrodyty” nie pogra. Wprawdzie aktualnie nie słyhać, by Aris przymierzał się do sprzedania świeżo upieczonego kadrowicza, ale na pewno będzie chciał na nim zarobić. Warto dodać, że Polak ma ważną umowę z klubem z Limassol do końca czerwca 2026 roku, a więc jeszcze przez 2,5 sezonu. W bieżących rozgrywkach Struski wystąpił już w 21 spotkaniach. Jeżeli chodzi o arenę międzynarodową, to zaczynał w kwalifikacjach LM. Później grał w eliminacjach LE, a teraz rywalizuje w LKE. W lidze cypryjskiej zaliczył 11 meczów i strzelił 1 bramkę. Co ciekawe, w ostatniej kolejce jego drużyna sensacyjnie przegrała z Karmiotissą 1:4 i musiała ustąpić z fotela lidera. Gdy mecz się kończył, Karol Struski, który był przez wysłanników Michała Probieza oglądany m.in. podczas meczu LKE, nie wiedział jednak, że pojawi się na zgrupowaniu drużyny narodowej.

Jakub Kubiela



Reprezentacja Włoch (na niebiesko) może być rywalem biało-czerwonych w barażach do Euro 2024. Jeżeli oba zespoły bezpośrednio nie awansują na turniej.

społy z Dywizji A Ligi Narodów spadną do baraży, np. Węgrzy czy Szwajcarzy, a nawet... Czesi - stanie się tak, jeżeli bezpośrednio z naszej grupy obok niemal pewnej promocji Albanii awansuje Mołdawia - ale są one znikome. Gdy Chorwaci i Włosi ze ścieżki barażowej wypadną, wówczas biało-czerwoni w półfinale baraży zagrają z Estończykami,

najlepszą drużyną Dywizji D LN. Z kim, w przypadku wygranej, mogliby zagrać podopieczni Michała Probieza w finale? Tutaj sytuacja jest zdecydowanie bardziej skomplikowana i znów trzeba spoglądać na to, co wydarzy się w pozostałych grupach. Na naszej ścieżce mogą pojawić się takie zespoły, jak np. Walia, Ukraina, Finlandia, Norwe-

gia lub Islandia. Możliwości jest wiele, a mądrzejsi nieco będziemy w sobotę późnym wieczorem, gdy zakończy się pierwsza listopadowa tura eliminacji. Najmądrzejsi, z kolei, będziemy już po zakończeniu drugiej tury meczowej w tym miesiącu, a mianowicie w nadchodzący wtorek.

Jakub Kubiela

Wszystko zależy od nas

Rozmowa z **Danielem Rygłem**, wychowankiem Banika Ostrawa, byłym piłkarzem m.in. Odry Wodzisław w latach 2007-2009, obecnie trenerem młodzieży w Baniku

Co w Czechach mówi się i pisze przed piątkowym meczem w Warszawie?

- Wiemy jak ważne jest to spotkanie dla jednej i drugiej reprezentacji. My na pewno z szacunkiem dla rywala przygotowujemy się do tego meczu, tak, żeby zdobyć w tym ważnym spotkaniu punkty, bo tabela wygląda w tej chwili tak, że każda zdobycz jest ważna. Polska ma silny zespół, ale wyniki nie są na miarę oczekiwań. Podobnie jest z Czechami, tyle, że „pomogliście” nam swoim ostatnim, remisowym wynikiem z Mołdawią. Dzięki temu mamy wszystko w swoich rękach i jest szansa na bezpośredni awans.

W Polsce reprezentacja nie ma dobrej prasy po ostatnich wynikach. A jak jest pod tym kątem w Czechach? Po październikowych meczach i wysokiej porażce w Tiranie dyskutowano nawet, czy posadę utrzyma selekcjoner Jaroslav Šilhavý.

- Taki jest zawód trenera. Mówiło się, że szkoleniowiec może odejść, a o wszystkim miało zdecydować posiedzenie zarządu naszego futbolowego związku. Ostatecznie zdecydowano, że trener poprowadzi kadrę jeszcze w dwóch listopadowych meczach. Co będzie potem, tego nikt nie wie, a wszystko będzie zależało od tego, czy będzie awans na Euro, czy nie. U nas atmosfera, myślę, że jest podobna do tej, która jest w Polsce.

A co o wszystkim sądzą czescy fani? Wierzą, że uda się nam awansować na mistrzostwa Europy bezpośrednio?

- Tak, jest wiara, że tak będzie. Nasz zespół jest mocny, choć nie zawsze idzie tak, jak by się oczekiwało. Na pewno jednak w naszej narodowej drużynie jest jakość. Wygramy jeden mecz i będzie awans.

W czeskiej kadrze nie ma kilku zawodników, jak bramkarza Jirziego Pavlenki, kontuzjowanego Patrika Schicka. To spore osłabienie, prawda?

- Miało nie być też Cvančary z Borussii Moenchengladbach, ale w ostatnim meczu



Daniel Rygel ma na swoim koncie 35 występów w ekstraklasie i jedną bramkę. Teraz pracuje jako trener w swoim Baniku.

zdobył gola i został dodatkowo powołany. Trener na pewno wie, co robi. Obserwuje zawodników, ufa tym, których powołuje i trzeba na tym polegać. Schick? Już trenuje, coś tam gra. Myślę, że to kwestia czasu, kiedy znowu będzie takim najważniejszym zawodnikiem w naszej reprezentacji, w której są też młodzi zawodnicy. Z nowo powołanych jest Kusej i Chory. Ten drugi jest doświadczony, zdobywa bramki w europejskich pucharach dla Viktorii Pilzno. Nie jest łatwo grać przeciwko niemu, bo to typ siłowego gracza. Potrafi się znaleźć pod bramką przeciwnika. To ktoś, kto może coś dołożyć do naszej piłkarskiej układanki.

W czeskiej kadrze na mecz z Polską w Warszawie i z Mołdawią w Ołomuńcu jest aż 9 piłkarzy ze Slavii i Sparty, które zdecydowanie prowadzą w tabeli waszej ligi. Z samej Slavii jest sześciu zawodników. Gracze tych klubów przerastają resztę?

- Tak. I Slavia i Sparta są w tej chwili mocne, co widać też po ich wynikach w europejskich pucharach, gdzie radzą sobie bez kompleksów z tymi najlepszymi (Slavia prowadzi w swojej grupie w Lidze Europy, Sparta w tych samych rozgrywkach jest trzecia – przyp. red.). Co do Slavii, tam trener Tripszovsky robi świetną robotę i widać znowu wielki progres. Pamiętam jeszcze czasy z przeszłości, że w naszym narodowym zespole grali głównie zawodnicy z naszych miejscowych

klubów, raz było dziewięciu graczy ze Sparty. Dla nas to tylko dobrze, że w lidze jest taki dobry poziom i reprezentanci kraju grają tutaj na miejscu.

Mówimy o piłkarzach Slavii, Sparty, a dlaczego nie ma w czeskiej kadrze piłkarzy z pana Banika Ostrawa? Przecież przed laty tacy gracze jak Barosz, Jankulovsky, Galasek, Bolf, Sverkosz stanowili o sile czeskiej kadry.

- Banik nie jest takim klubem, żeby utrzymywać się na szczycie cały czas. Ma jednak dobre okresy. Mamy młodych zawodników, którzy na dziś są w reprezentacji młodzieżowej i wkrótce powinni się znaleźć w seniorskiej kadrze. Mam nadzieję, że wkrótce kogoś w czeskiej reprezentacji z Banika znowu zobaczymy!

Sam pracuje pan z powołaniem od kilku lat w Akademii Banika jako szkoleniowiec. Znowu jak przed laty będziecie wypuszczać zdolnych graczy?

- Robimy wszystko, żeby tak było. Przez pięć ostatnich lat sporo zrobiliśmy ku temu, żeby wszystko odbudować i żeby wszystko dobrze funkcjonowało. Trzeba czekać i ufać, że nasi młodzi piłkarze zrobią karierę, bo z Akademii do tej dorosłej zawodowej piłki jest długa droga i wiele wybojów. Mamy jednak wielu zdolnych, utalentowanych graczy i wierzymy, że będzie dobrze. Dlatego jako trenerzy to wszystko robimy, żeby się udało.

Rozmawiał w Ostrawie Michał Zichlarz



Po porażce z Japonią reprezentacja Polski uległa Senegalowi.

Kłeska z Senegalem

Nasi siedemnastolatki zostali zdominowani przez zespół z Afryki i nie znaleźli na to sposobu. Szanse na wyjście z grupy spadły do minimum.

REPREZENTACJA U-17

Niewiele dobrego można powiedzieć o grze reprezentacji Polski w drugim spotkaniu MŚ do lat 17, które odbywają się w Indonezji. Białoczerwoni, po minimalnej porażce z Japonią, tym razem z kretesem ulegli Senegalowi. Przed spotkaniem wiedzieliśmy doskonale, że rywal jest silniejszy pod względem fizycznym i będzie szalenie trudno nawiązać z nim walkę. Ale nie mogliśmy się spodziewać, że nasi „zapaszą” przeciwników do strzelania bramek. Tak, niestety, się stało, bo już do przerwy Polacy przegrywali 0:2.

Ten, którego obawialiśmy się najbardziej, czyli Amara Diouf, czuł się na boisku bardzo swobodnie i nękał naszą defensywę od pierwszych minut, choć to nie on dał drużynie z „Czarnego Lądu” prowadzenie. Yaya Dieme popisał się ładnym dryblingiem, z którym nie poradził sobie Michał Gurgul, a następnie zagrał przed bramkę. Igor Orlikowski nie upilnował Idrisy Gueye, który nie miał problemów ze skierowaniem piłki do bramki. Było to pierwsze z trzech trafień senegalskiego napastnika w tym spotkaniu.

W 33 minucie spotkania Mamadou Gning, wykorzystując kolejny błąd Orlikowskiego w tym spotkaniu, zagrywał z prawej flanki do Amara Dioufa. Tym razem jednak piłka nie dotarła do asa senegalskiej

drużyny, bo podanie przeciął Dominik Szala. Zrobił to jednak gracz Górnik Zabrze na tyle niefortunnie, że skierował piłkę do naszej bramki. Warto podkreślić, że była to kolejna sytuacja Senegalczyków, bo chwilę wcześniej Daouda Diongue trafił w słupkę. Gdy do końca I połowy pozostało kilka minut, spotkanie zostało... przerwane. Podobnie, jak to miało miejsce podczas meczu z Japonią, nad stadionem w Bandung rozpuściła się ulewa. Tym razem przerwa w meczu trwała dłużej, bo niespełna 45 minut. Dograno I połowę, w której nasi prezentowali się lepiej, ale nic to nie dało.

Senegal po regulaminowej przerwie wrócił do kontroli tego spotkania, a niecałe 7 minut po wznowieniu gry podwyższył prowadzenie. Alpha Toure z dziecinną łatwością poradził sobie z dwoma naszymi zawodnikami i wyłożył piłkę Gueye, który z najbliższej odległości pokonał Michała Matysa. Chwilę później mogło być 4:0, ale Amara Diouf trafił w poprzeczkę. Nie było wątpliwości, że tego meczu nie da się uratować, choć trzeba odnotować, że Marcel Reguła trafiając w 66 minucie do senegalskiej bramki zdobył pierwszą dla naszego zespołu bramkę na turnieju i był to pierwszy gol reprezentacji Polski U-17 na mundialu od 24 lat. Chwilę później wynik spotkania ustalił Gueye, który skompletował hat tricka.

Druga porażka nie pozabawia wprawdzie defi-

nitywnie naszego zespołu szans na awans do 1/8 finału, bo prócz dwóch najlepszych drużyn do fazy pucharowej awansują cztery najlepsze ekipy z 3. miejsc, ale bardzo poważnie taką możliwość ogranicza. Tylko wygrana z Argentyną w piątek, która wczoraj pokonała Japonię 2:1, a także pozytywny dla naszego zespołu układ wyników z innych grup, może spowodować, że w fazie pucharowej mundialu naszej drużyny nie zabraknie.

GRUPA D

Senegal – Polska 4:1 (2:0)

1:0 – Gueye (18), **2:0** – Szala (30. samobójcza), **3:0** – Gueye (52), **3:1** – Reguła (66), **4:1** – Gueye (69).

Sędziował: Omar Mohamed Al-Ali (ZEA). **Widzów** 7065. **Żółta kartka** I. Diallo.

SENEGAL: S. Diouf – I. Diallo (82. Niabaly), F. Diof, M. Diallo, A. Toure – Dieme (66. Diandy), Dorival, Diong, Ging (66. Sall), A. Diouf (78. Sawane) – Gueye (77. Faye). **Trener** Sergine DIA.

POLSKA: Matys – Szala (65. Kowalik), Orlikowski, Gurgul – Kolanko, Sznauconer, Brzyski (46. Reguła), Borys, Krzyżanowski (65. Łyczko) – Skoczylas, Mikołajewski (53. Huras). **Trener** Marcin WŁODARSKI.

Japonia – Argentyna 1:3 (0:2)

0:1 – Echeverri (5), **0:2** – Acuna (8), **1:2** – Takaoka (50), **1:3** – Ruberto (90+9).

1. Senegal	2	6	6:2
2. Argentyna	2	3	3:3
3. Japonia	2	3	2:2
4. Polska	2	0	1:5

Następne mecze (17.10.): Senegal – Japonia, Polska – Argentyna.

Jakub Kubiela

W OBRONIE „SPORTU”

O zwolnieniu dowiedziałem się z waszej gazety!

Rozmowa z Markiem Koniarkiem, byłym piłkarzem i królem strzelców w sezonie 1995/96

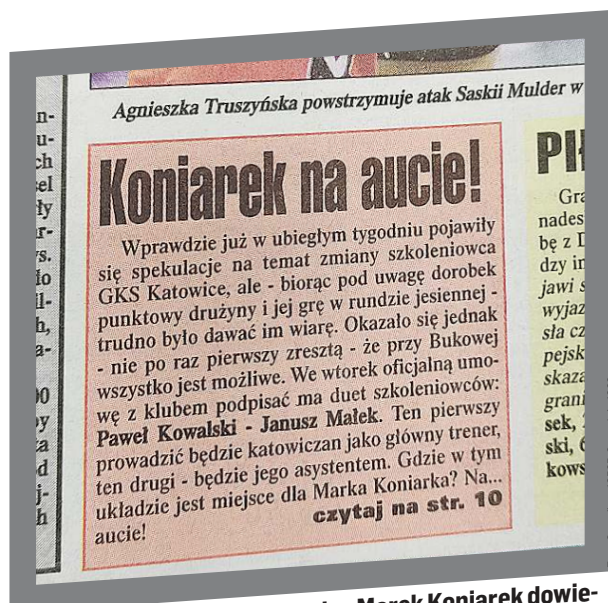
Nie wiem, czy dotarła do pana informacja o tym, że 30 listopada najprawdopodobniej ukaże się ostatni numer „Sportu”...

- Dowiedziałem się o tym w weekend. Szkoda, że ta gazeta zostanie zamknięta. „Sport” był na rynku od wielu lat... Nie mówię, że musi być z nami codziennie. Jednak przynajmniej co drugi dzień powinien się pojawiać. Zakładałem, że wpływ na tę decyzję z pewnością ma internet. Odchodzi się już od gazet. Kiedyś jednak internetu nie było i czekało się na „Sport” właśnie.

Rozmawiamy ostatnio ze znanymi postaciami o ich wspomnieniach ze „Sportem”. Czy pan ma jakieś szczególne?

- Mógłbym dużo na ten temat opowiadać. Z gazetą

„Sport” miałem wiele do czynienia. Kiedyś pierwsze, co się robiło, to przychodziło się do sklepu, czy do kiosku i kupowało „Sport”. Później, gdy zlikwidowano kioski, jeździłem na stację benzynową i tam dostawałem gazetę. Jednak najgorsze wspomnienie, jakie mam z tym tytułem, jest związane z pracą w GKS-ie Katowice, gdy byłem tam trenerem. Kiedyś podjechałem pod kiosk i jak zawsze kupiłem „Sport”. Patrzę do środka gazety, a tam jest napisane, że Marek Koniarek został zwolniony z GKS-u Katowice. Pomyślałem sobie, że to pomyłka. Był grudzień, byliśmy po rundzie jesiennej, mieliśmy dobre wyniki, a okazało się, że to wcale nie była pomyłka (śmiech!). O zwolnieniu dowiedziałem się najpierw



O zwolnieniu z GKS-u Katowice Marek Koniarek dowiedział się z tamów „Sportu”

ze „Sportu”, później z klubu!

„Sport” ukazuje się od 1945 roku. Czy pamięta

pan, że ten tytuł towarzyszył panu także od najmłodszych lat?

- Mam bardzo dużo takich wspomnień. U mnie w domu czytało się gazety. Jak



Marek Koniarek uważa, że „Sport” jest ważny dla wieloletnich czytelników.

ktos wychodził do sklepu, zawsze kupował „Sport”. To była moja pierwsza gazeta, dlatego żałuję, że stało się tak, że została zamknięta. Nie kupowałem nigdy „Przeglądu Sportowego”, jedynie co chciałem, to „Sport”. To była dobra gazeta. Przeglądałem ją w całości, wszystko mnie interesowało. Bardzo dobrze się ją czytało, były podane fajne szczegóły z meczów. Jako piłkarz patrzyłem także na noty wystawiane przez dziennikarzy. Zdarzyło się w moim przypadku, że były „dziesiątki” czy „dziesiątki” – te zdarzyły się może dwa, czy trzy razy. O zamknięciu gazety dowiedziałem się w ubiegłą niedzielę na meczu GKS-u Katowice z GKS-em Tychy. Byłem w szoku!

Wcześniej o tym nie wiedziałem.

Jako zespół redakcyjny staramy się walczyć o „Sport” i dziękujemy za pana głos w naszej sprawie.

- Walczcie! Walczcie, bo jest o co. To jest nasza gazeta! To jest śląska gazeta, która słała kiedyś na całą Polskę. Nie można doprowadzić do takiego stanu, żeby ten tytuł został zlikwidowany. Jest to ważne dla ludzi, którzy czytali go całe życie. Ja sam, jeśli tylko widzę na półce, to do tej pory kupuję. To jest ogromny ból! To jest przykre dla ludzi, bo przecież nie wszyscy korzystają z internetu. Ważne są również gazety, a nie tylko internet!

Rozmawiał Kacper Janoszka

Co zmienił Jan Woś?

Obawiano się, czy przejęcie zespołu przez asystenta dotychczasowego trenera wniesie wymagany powiew świeżości. Mecz z Radomiakiem dał kilka pierwszych odpowiedzi.

Zmiany w grze Ruchu były widoczne. Nie brakowało opinii, że druga połowa spotkania z radomianami była najlepsza, jaką pokazali „Niebiescy” w tym sezonie. Zabrakło tylko jednego – gola. Ale brak szczęścia czy centymetrów to już nie wina Jana Wosia.

Inny system

Przed wszystkim 49-letni szkoleniowiec zmienił ustawienie. Jarosław Skrobacz preferował 3-4-3, podczas gdy Woś ustawił Ruch w 4-2-3-1. Z jednej strony to najpopularniejszy wariant taktyczny stosowany w świecie piłki, z drugiej – nie zabrakło w nim elastyczności. Głównie dochodziło do zmian pozycji pomiędzy skrzydłowymi i środkowym ofensywnym pomocnikiem, którym był Miłosz

Kozak. Ten zresztą czasem ustawiał się na szpicy, gdy w inny sektor przesunął się Daniel Szczepan. – Nie chcieliśmy grać w obronie niskiej, a w średniej, ale i tak zostawialiśmy zbyt wiele miejsca na bokach – mówił w kontekście I połowy Woś. – Założenia były takie, żeby bronić dużą liczbą zawodników. Dlatego też przesunęliśmy Miłosza nieco wyżej, bo czasami ma z tym problemy. W I połowie nasza ofensywa wyglądała średnio, a w II połowie zawodnicy stali się bardziej odważni. Praktycznie każde przyjęcie było w stronę bramki przeciwnika, każda akcja była w biegu. Plan na mecz był taki, żeby w pierwszej fazie się cofnąć. Liczyliśmy na miejsce, które zwalnia na ich lewej obronie Dawid Abramowicz, często włączający się do akcji. Dlatego opero-

wał tam Kozak i wszystkie piłki mieliśmy kierować do niego. O środek byłem spokojny, a najbardziej obawialiśmy się prawej strony, Ediego Semedo, który ma 3 bramki i napastnika Pedro Henrique, który ma 8 goli – wyjaśniał trener Ruchu.

Nowe role

Inna formacja spowodowała też, że zmieniły się zadania piłkarzy. Dodatkowo Jan Woś nie bał się zmienić ich standardowych pozycji. Na prawej obronie wystąpił Konrad Kasolik, mierzący 193 cm wzrostu. To nominalny stoper z nikłym doświadczeniem w tej roli, ale za mecz z Radomiakiem nie można się do niego przyczepić. Znak zapytania stał przy tym, jak będzie radził sobie w pojedynkach 1 na 1 z szybkimi skrzydłowymi rywala, ale nie wypadł źle. Zresztą w razie potrzeby pomagał

mu ustawiony wyżej, na skrzydle, Tomasz Wójtowicz, który wie, o co na tej pozycji chodzi. Wcześniej w tym sezonie tak wysoko nie grywał, będąc co najwyżej wahadłowym w systemie 3-4-3, raczej na lewej stronie.

Jako skrzydłowy zagrał w poniedziałek także Dominik Steczyk, głównie napastnik, a najbardziej widoczne było przesunięcie na pozycję nr 10 wspomnianego Kozaka. Otrzymując więcej boiskowego luzu 26-latek pokazywał swoje ponadprzeciętne umiejętności techniczne i zasłużenie trafił do oficjalnej jedenastki kolejki ekstraklasy. Nieco niżej zagrał też Tomasz Świędrowski, razem z Tomaszem Podstawskim tworząc duet w środku pola. Obaj naprzemiennie schodzili do środkowych obrońców, aby pomagać im w rozegraniu.

Kozak to kozak

Już poprzednie mecze pokazywały, że ściągnięty z Górnika Łęczna skrzydło-



Jan Woś postanowił ustawić Tomasza Wójtowicza (z prawej) w roli typowego skrzydłowego.

wy to jeden z tych graczy Ruchu, który zdecydowanie prezentuje ekstraklasowy poziom. Nawet gdy nie szło, on zawsze dawał impulsy, choć czasem w jego zachowaniu widoczna była frustracja z niepowodzeń. W poniedziałek zapracował sobie jednak na miano zawodnika meczu wg „Sportu”. – Miłosz jest bardzo specyficznym zawodnikiem

i trzeba umieć z nim rozmawiać. Każda szatnia ma gracza, który zachowuje się trochę niestandardowo. W tym tygodniu staraliśmy się, aby jego zachowania współgrały z tym, jak zachowuje się zespół. Myślę, że to zrozumiał, tak jak i pozostali chłopcy zrozumieli, że Miłosz jest nam potrzebny – powiedział Woś.

Piotr Tubacki

Rafał Górak na celowniku

Pomimo przerwania złej passy kibice z Katowic oczekują zmiany na stanowisku trenera.

GKS Katowice w końcu wygrał mecz. Na ten moment kibice czekali ponad dwa miesiące. Cierpliwość mimo wszystko została nadwyrężona. Fani ze stolicy województwa śląskiego w trakcie meczu z GKS-em Tychy wywiesili transparent z napisem „Nawet jak wygramy do zera, oczekujemy zmiany trenera”. Takie słowa kibiców nie mogą budzić zdziwienia. Podopieczni **Rafała Górkę** w fatalnym okresie od początku września aż do niedzieli zgromadzili bardzo mało punktów, a przy życiu utrzymywała ich jedynie zaliczka z początkowej fazy rozgrywek. Rotacja na stanowisku trenera zawsze wydaje się najłatwiejszym rozwiązaniem problemów zespołu, który znajduje się w dołku i w tym przypadku miała, a może dalej ma, swoje uzasadnienie. W końcu jedna jaskółka (w postaci zwycięstwa derbowego) wiosny nie czyni, z czego trener Górak zdaje sobie sprawę.

- Jeżeli drużyna popadnie w kryzys, trzeba mocno pracować, żeby z niego wyjść. Wcale nie mówię, że teraz z niego wyszliśmy i temat jest zakończony. To by



Trener GieKSy nie może spać spokojnie.

było śmieszne i absurdałne – powiedział na konferencji prasowej **Rafał Górak**. 50-latek po niedzielnym spotkaniu zdecydował się nie tyle podsumować mecz

(jak mają to w zwyczaju trenerzy ligowi), co podsumować ostatnie dni w klubie, niejako odnosząc się do słów kibiców przedstawionych na transparenecji.

- Wiadomo, że to trudny moment. Nie wygraliśmy 8 spotkań ligowych z rzędu i miało to swój spory ciężar gatunkowy. Chciałem nadmienić, że GKS Katowice

to klub czterosekcyjny. Są w nim dyrektorzy, trenerzy, pracownicy... Jest wiele osób bardzo oddanych i nie spodziewałem się, że będę spotykał się z tak wielkim zrozumieniem i wsparciem, będąc codziennie w pracy. Za to chciałbym wszystkim podziękować, bo drużyna to również czuła. Wszyscy w klubie bardzo nas w tym momencie wspierali, co nie jest oczywiste. Jeżeli zespół przegrywa, łatwo jest się od niego odwrócić. Tuż jednak wszyscy, którzy mnie spotykali, czy to trenerzy innych sekcji, czy dyrektorzy, wszyscy pracownicy, mówili nam, że będzie dobrze, że na pewno wrócimy do wygrywania, tylko trzeba robić swoje i ciężko pracować. Również prezes odwiedził nas na jednym z treningów. Bardzo mocno wsparł drużynę i mnie. Za to też mu dziękuję. Zresztą dzisiaj po meczu również przyszedł do nas do szatni i widać, że wszyscy tego potrzebowaliśmy – zauważył szkoleniowiec GieKSy. Jego słowa mogą świadczyć o tym, że pomimo nacisków ze strony fanów, nie dojdzie do rotacji w sztabie szkoleniowym.

Za pozostaniem trenera na stanowisku opowiadają się również zawod-

nicy drużyny z Katowic. - Wspieramy trenera. Każdy z nas stoi za nim murem. Myślę, że zwycięstwo da nam trochę spokoju – stwierdził po wygranej w ostatniej kolejce **Sebastian Bergier**. Jednak okres, w którym zespół nie wygrywa ośmiu spotkań z rzędu – a wliczając mecz pucharowy z Górnikiem dziewięć – z pewnością nadwyrężył zaufanie. Kolejne potknięcia mogą już nie być wybaczone, szczególnie w klubie, który tak bardzo jest stęskniony za graniem na najwyższym szczeblu rozgrywkowym. Wszystkie bóleczki jednym zwycięstwem z pewnością nie zostały zażegnane. Teraz katowiczanie czeka przerwa reprezentacyjna, a po niej będą musieli zmierzyć się z Wisłą Kraków, która – mimo ostatnich słabszych wyników – jest niebezpiecznym przeciwnikiem. To będzie prawdziwy sprawdzian dla GKS-u. – Teraz najważniejsze jest to, że zdobyliśmy 3 punkty w bardzo trudnym spotkaniu. Nie ma potrzeby, żeby wybiegać w przyszłość – odpowiedział krótko na pytanie o najbliższego przeciwnika trener Górak.

Kacper Janoszka

Kolejne potknięcie „miedzianki”

Chociaż drużyna trenera **Radosława Belli** wzbogaciła się tylko o punkt, nie straciła kontaktu z czołówką.

P przed rozpoczęciem sezonu 2023/24 Miedź Legnica była postrzegana jako jeden z głównych pretendentów do awansu do ekstraklasy. Początek rozgrywek Fortuna 1. Ligi wydawał się potwierdzać te prognozy. Ostatnimi czasami jednak podopieczni trenera **Radosława Belli** mocno spuścili z tonu, w trzech ostatnich potyczkach ligowych „przytulili” zaledwie dwa punkty, remisując na wyjazdach ze Zniczem Pruszków (1:1) i Podbeskidziem Bielsko-Biała (0:0) oraz przegrywając na własnym stadionie z Resovią (1:2). To stanowczo za mało, jak na aspirację i możliwości drużyny znad Kaczawy.

Paradoks?

Po niedzielnym pojedynku w Bielsku-Białej szkoleniowiec zielono-niebies-

sko-czerwonych **Radosław Bella** był niepokojony. - Na pewno nie jesteśmy zadowoleni z remisu, bo nasz zespół chce wygrywać i to widać po zawodnikach oraz ich zaangażowaniu do ostatniej minuty - powiedział. - Sam fakt, że nikt w naszej ekipie nie cieszył się z tego remisu mówi sam za siebie. Jeżeli patrzymy na ten remis z perspektywy naszej ostatniej porażki z Resovią, to tym bardziej jesteśmy niezadowoleni. Ale spodziewaliśmy się dobrej gry Podbeskidzia, bo z trzynastu zdobytych punktów jedenaście zaksięgowało ono u siebie, na własnym boisku. Czyli 80 procent wszystkich punktów, więc wiedzieliśmy, że to będzie ciężki mecz i taki rzeczywiście był. Szkoda tego remisu tym bardziej, że wydaje mi się, że akurat piłkę meczową to my mie-

liśmy w praktycznie ostatnich sekundach spotkania. Szkoda, bo byłoby to fajne zwieńczenie meczu, w którym zostawiliśmy dużo serca. Pracujemy dalej, paradoksalnie jesteśmy bliżej czołówki niż byliśmy przed ostatnią kolejką. (Przed 14. kolejką „miedzianka” zajmowała w tabeli 6. miejsce z dorobkiem 23 punktów i traciła do lidera (Odry Opole) cztery „oczka”, zaś do wicelidera (Arka Gdynia) trzy punkty. Teraz do przodownika tabeli (Arka) traci pięć punktów, zaś do wicelidera (Odra) trzy oczka, ale w tabeli nie przesunęła się nawet o krok - przyp. BN). Taka jednak już jest ta liga, poziom drużyn jest wyrównany, więc emocji nie powinno zabraknąć do samego końca, do ostatniej kolejki.

Mieli lepsze okazje

28-letni napastnik **Krzysztof Drzazga**: w poprzednim sezonie zakładał koszulkę Podbeskidzia, w którym na zapleczu eks-

traklasy rozegrał 30 spotkań, strzelając w nich trzy bramki. - Przyjechaliśmy do Bielska-Białej po zwycięstwo, więc nie jesteśmy zadowoleni – powiedział po końcowym gwizdku arbitra wychowanek Zametu Przemków. - Z drugiej strony udało nam się w końcu zagrać na zero z tyłu, co też było naszym celem, więc połowicznie jesteśmy zadowoleni z meczu z Podbeskidziem. Mieliśmy kilka fajnych sytuacji do strzelenia bramki, ale żadnej z nich nie udało się zamienić na gola. Trudno, trzeba pracować dalej. Owszem, Podbeskidzie też miało okazje do korekty wyniku, ale moim zdaniem nasze były lepsze, chociaż Nemanja (Mijusković - przyp. BN) też wybił piłkę z linii bramkowej. Myślę, że mecz dla oka był całkiem niezły, akcje w miarę się kleiły, a warunki... Są jakie są, pora roku też odgrywa swoją rolę, ale warunki są takie same dla obu zespołów, więc nie ma co narzekać. Po prostu trzeba



Napastnik Miedzi **Krzysztof Drzazga** (z prawej) nie był zadowolony z remisu z Podbeskidziem.

się dostosować i grać najlepiej, jak się potrafi.

Kolejny outsider

Następny mecz ligowy legniczanie zagrają dopiero 26 listopada. Tego dnia drużyna znad Kaczawy podejmie na własnym boisku Zagłębie Sosnowiec, czyli

zespół z nożem na gardle. - Zagłębie, podobnie jak Podbeskidzie, jest zespołem z dołu tabeli – potwierdza **Krzysztof Drzazga**. - Nie punktujemy z nimi najlepiej, więc będzie to świetna okazja, żeby to zmienić.

Bogdan Nather

Zmiana pod Klimczokiem

Pavol Stano ma dziś zacząć pracę na stanowisku trenera Podbeskidzia.

Grzegorz Mokry w środę pożegna się z posadą szkoleniowca Podbeskidzia. Jego następcą zostanie najprawdopodobniej Pavol Stano, przymierzany do tej roli już latem.

Po niedzielnym meczu z Miedzią Legnica piłkarze Podbeskidzia otrzymali dwa dni wolnego. W środę mają powrócić do treningów przed piątkowym sparingiem z Cracovią. Wszystko wskazuje na to, że najbliższy trening poprowadzi już następca Grzegorza Mokrego, który nie spełnił nakreślonego przed nim celu, jakim było zdobycie co najmniej sześciu punktów w czterech ostatnich spotkaniach ligowych. „Górale” wygrali w niezłym stylu z Wisłą Kraków, zremisowali w weekend z Miedzią oraz przegrali z Arką Gdynia i GKS-em Tychy. W ligowej tabeli z trzynastoma punktami są na przedostatnim, 17. miejscu, sprzedając tylko Zagłębie Sosnowiec. Podbeskidzie pod wodzą trenera Mokrego punktuje z katastrofalną średnią 0,87 pkt na mecz. Jest również zespołem, który obok Znicza Pruszków ma największy problem w ofensywie - w 15 kolejkach zdobyło zaledwie 11

bramek. Mimo rozegrania siedmiu wyjazdowych spotkań jako jedyni w Fortuna 1. Lidze nie mają na swoim koncie wygranej na obcym terenie. Byłoby wielką niesprawiedliwością twierdzić, że winę za taki stan rzeczy ponosi tylko trener.

Nietrafione transfery

Współwinny jest pion sportowy na czele z dyrektorem Sławomirem Cieniałą, który latem zastąpił Łukasza Piworowicza. Były piłkarz klubu czasu na przygotowanie się do nowej roli miał bardzo dużo. W przerwie między sezonami zadanie miało trudne, bo musiał gruntownie przebudować zespół przy równoczesnym ograniczeniu wydatków w budżecie płacowym, ale wszystko zbyt diametralnie odbiło się na jakości sportowej. Kompletnym niewypałem okazało się sprowadzenie słowackiego bramkarza Patrika Lukaca, tylko nieznacznie lepiej prezentuje się jego konkurent Patryk Procek. Wiele pozytywnego w szatni wnosi Jan Hlavica,

ale na murawie popełnia proste błędy. Antonio Perošević przyjechał do Bielska-Białej chyba tylko po to, by regularnie kasować co miesiąc pensję, bo nie przejawia zbyt wielkich chęci do gry nawet w czwartoligowych rezerwach, a w Fortuna 1. Lidze uzbierał niewiele ponad dwa kwadransy. Podbeskidzie miało odważnie stawiać na wychowanków, a 11 spotkań w lidze rozegrał Jakub Kisiel wypożyczony z Legii Warszawa. Mniej minut uzbierał m.in. utalentowany Marcel Misztal, który ma znacznie więcej atutów ofensywnych, a przeciw zespołowi z Bielska-Białej ma poważne problemy z kreowaniem sytuacji bramkowych.

Stano za Mokrego?

Schedę po Mokrym przejmie najprawdopodobniej Pavol Stano, który za zadanie będzie miał wyprowadzenie drużyny z najpoważniejszego kryzysu w ostatnich latach na zapleczu ekstraklasy. We wtorek w gabinetach przy Rychnińskiego trwały jeszcze

ostatnie rozmowy ze szkoleniowcem, który pozostaje bez pracy od połowy maja, gdy rozstał się z Wisłą Płock. W ostatnich dniach media informowały o porozumieniu 46-latką z jego byłym klubem, który miał uregulować ostatnie kwestie kontraktowe (zainteresowana sprowadzeniem szkoleniowca miała być również ekstraklasowa Stal Mielec, ale w weekend zespół pokonał Górnik Zabrze i posadę - przynajmniej na ten moment - obronił Kamil Kiereś). W ekstraklasie razem ze Słowakiem współpracowali asystenci Norbert Gula oraz Dariusz Pietrasiak. Latem, gdy mówiło się, że Stano może zostać szkoleniowcem Podbeskidzia wspólnie z nim do klubu miał trafić Pietrasiak. Wielkim orędownikiem tego pomysłu był Marek Sokołowski, który wspomaga Sławomira Cieniałę w pionie sportowym. Stano, Pietrasiak i Sokołowski w sezonie 2014/2015 wspólnie reprezentowali barwy bielskiego klubu.

(gru)

Nowy sternik Warty Poznań

Poznański prawnik, dotychczasowy członek rady nadzorczej Warty Poznań, Artur Meissner, został we wtorek prezesem zarządu Warty Poznań S.A. - Jestem przekonany, że to człowiek znakomicie przygotowany do tej roli - powiedział na łamach oficjalnej strony internetowej właściciel klubu, **Bartłomiej**

Farjaszewski. - Osoba Artura Meissnera była bardzo mocno związana z tym, co działo się w klubie przez ostatnie ponad 5 lat. Jako prawnik był odpowiedzialny za przejęcie Warty Poznań z rąk poprzednich właścicieli, a potem, w roli członka rady nadzorczej, odgrywał ważną rolę w budowaniu klubu na nowo.

Był na bieżąco zaangażowany we wszystkie strategiczne tematy, więc jestem przekonany, że nowym prezesem Warty Poznań został człowiek znakomicie przygotowany do tej roli. Chcę bardzo serdecznie podziękować Arturowi Meissnerowi za dotychczasową pracę w radzie nadzorczej klubu i pogratulować ob-

jęcia stanowiska prezesa. Wyzwań jest sporo, bo rozwija się nie tylko sam klub, ale również ważna jego część, jaką jest Akademia Warty Poznań. Zależało nam na tym, żeby na czele zarządu stanęła osoba, która z miejsca jest gotowa do tego, by odpowiadać za realizację kluczowych projektów.

Gra o 10 miejsc

Na boiskach Czarnego Lądu startują dzisiaj eliminacje mistrzostw świata. W kolejnym mundialu może grać nawet 10 reprezentacji z tego kontynentu!

AFRYKA

To będą eliminacje inne niż wszystkie pozostałe. Czarny Kontynent jest jednym z największych beneficjentów powiększenia liczby reprezentacji w finałach MŚ z 32 do 48 drużyn. W ostatnich latach, od mundialu we Francji w 1998 roku, co cztery lata w największej piłkarskiej imprezie grało pięć drużyn z Afryki. Teraz będzie to 9, a może nawet i 10.

Pierwsze mecze już w środę. O godzinie 14.00 Rwanda podejmuje u siebie Zimbabwe w grupie C, a o tej samej porze Gwinea Równikowa mierzy się z Namibią. Z kolei DR Konga zagra z Mauretanią (grupa B), a Etiopia ze Sierra Leone (grupa A). Kolejne spotkania w aż dziewięciu sześcioposłowych grupach w kolejnych dniach.

Do finałów mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku w 2026 roku awansują zwycięzcy grup. Do tego cztery ekipy z drugich miejsc z najlepszym bilansem zagrają w barażu o jedno miejsce w interkontynentalnym play-offie. Ale uwaga, będą się liczyć wyniki z drużynami z miejsc 1-5. To dlatego, że na kilka dni przed rozpoczęciem rywalizacji z grania niespodziewanie wycofała się Erytrea. W tej sytuacji grupa E jest nie sześćo-, ale pięcioposłowa. Piłkarski Związek Erytrei nie podał nawet powodu wycofania się z rozgrywek. Ostatni mecz międzypaństwowy Erytrea rozegrała w styczniu 2020 z Sudanem. W eliminacjach do Pucharu Narodów Afryki, który już za dwa miesiące na stadionach Wybrzeża

Kości Słoniowej, Erytrea nie przystąpiła. Opuściła spotkania w prekwifikacjach przeciwko Botswanie. Teraz zabraknie jej też w eliminacjach MŚ. To nie wszystkie komplikacje z afrykańskimi eliminacjami.

Z uwagi na słabą infrastrukturę stadionową, reprezentacje wielu krajów będą rozgrywały swoje mecze na neutralnym terenie, a głównie na stadionach w Maroku, gdzie ma się odbyć część meczów mundialu 2030 i w RPA, gdzie MŚ odbyły się w 2010. I tak Etiopia, która dziś wieczorem podejmuje u siebie Sierra Leone zagra w marokańskim El Jadida. W Marrakeszu będzie z kolei grał inny z zespołów grupy A Burkina Faso. W piątek „Ogier” podejmują tam Gwineę Bissau. Z kolei w RPA, a konkretnie na stadionach w Durbanie i w Mbomeli, będą występować narodowe zespoły Lesotho czy Eswatini. Dwie pierwsze serie gier w listopadzie. Kolejne w czerwcu przyszłego roku. Eliminacje MŚ 2026 potrwać w Afryce do października 2025.

Michał Zichlacz

CZY WIESZ, ŻE...

■ Afrykę w finałach piłkarskich mistrzostw świata reprezentowało dotąd 13 reprezentacji. Najwięcej razy Kamerun 8 razy, Nigeria, Tunezja i Maroko po 6 razy, a Algieria i Ghana po 4 razy. Pierwszym reprezentantem z tej części świata w futbolowych mistrzostwach globu był Egipt w 1934 roku. Kolejnym Maroko, ale dopiero w 1970 roku, na pierwszym meksykańskim mundialu.

ELIMINACJE MŚ 2026 AFRYKA

GRUPA A: Egipt, Burkina Faso, Gwinea Bissau, Sierra Leone, Etiopia, Dżibuti

GRUPA B: Senegal, DR Konga, Mauretania, Togo, Sudan, Sudan Południowy

GRUPA C: Nigeria, RPA, Benin, Zimbabwe, Rwanda, Lesotho

GRUPA D: Kamerun, Republika Zielonego Przylądka, Angola, Libia, Eswatini, Mauritius

GRUPA E: Maroko, Zambia, Kongo, Tanzania, Niger, Erytrea (wycofała się)

GRUPA F: WKS, Gabon, Kenia, Gambia, Burundi, Seszele

GRUPA G: Algieria, Gwinea, Uganda, Mozambik, Botswana, Somalia

GRUPA H: Tunezja, Gwinea Równikowa, Namibia, Malawi, Liberia, Wyspy Książęce i Świętego Tomasza

GRUPA I: Mali, Ghana, Madagaskar, Republika Środkowoafrykańska, Komory, Czad.



W sobotnim meczu w Kamieniu nikt nie stosował taryfy ulgowej.

W minioną sobotę, 11 listopada, na boisku w Rybniku -Kamieniu rozegrano mecz w ramach rozgrywek B-klasy pomiędzy zespołami KP Kamień i MKS Czerwionka-Leszczyny. Spotkanie zakończyło się wygraną gości 5:1. Mecz jak mecz, ale był wyjątkowy z jednego powodu, na co zwrócił uwagę trener gospodarzy Filip Frydecki, syn legendarnego piłkarza ROW-u Rybnik, Andrzeja, który ze swoją drużyną przez siedem sezonów grał w I lidze (obecna ekstraklasa) i trzykrotnie

sięgnął po Puchar Intertoto.

Wyjątkowy szpil

Na czym polegał wyjątkowy charakter sobotniego meczu derby? - W moim zespole grają ojciec i syn, konkretnie Dariusz Oporski i Kamil Oporski - wyjaśnił **Filip Frydecki**. - Pierwszy ma 56 lat, gra na środku pomocy i występuje u nas z przerwami od jedenastu lat. Natomiast Kamil skończył trzydziestkę i jest naszym podstawowym bramkarzem od dwóch lat, z półroczną przerwą na występy w Borowiku Szczekowice. Ale żeby było ciekawiej, w zespole na-

szych rywali wystąpił wnuk Darka, 17-letni Oskar Guzior, który jest synem jego córki. Nigdy wcześniej z taką sytuacją nie spotkałem się. Oprócz tego mam inną parę rodzinną, ale to „tylko” ojciec i syn, czyli Piotr Horny i Martin Horny. Darek Oporski swego czasu trenował w zespole juniorów ROW-u u mojego taty, skąd przeszedł potem do drużyny seniorów, grającej wówczas w 3. lidze. Występowali w niej między innymi Zbigniew Czarny, Jerzy Dworczyk, Jarosław Konopka, Robert Żyradzi, Damian Cichecki, Czesław Zniszczoł, Tadeusz Jakubczyk, Piotr

Mandrysz, Stanisław Ciesiul, Dariusz Widawski. Wszystkich oczywiście nie jestem w stanie wymienić, ale to było to pokolenie, wielu z wymienionych grało później w ekstraklasie, albo na jej zapleczu.

Grał w 3. lidze

Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że Dariusz Oporski w sezonie 1985/1986 zagrał w dwóch meczach (116 minut na boisku) w 3. lidze w koszulce ROW-u, a w następnym (1986/1987) w ośmiu potyczkach ligowych spędzając na boisku 720 minut. - Gdy chodziłem do piątej klasy szkoły podstawo-

Rodzinna

W meczu B klasy KP Kamień - Górnik Czerwionka wnuk zagrał przeciwko dziadkowi i wujkowi.

wej, czyli miałem 11-12 lat trafiłem do szkółki piłkarskiej w Leszczynach, którą prowadził nieżyjący już były piłkarz Wisły Kraków i ROW-u Rybnik, Józef Gach - zaczął swoją opowieść jeden z bohaterów niniejszego artykułu, **Dariusz Oporski**. - Potem na trzy lata trafiłem pod skrzydła Andrzeja Frydeckiego, który trenował juniorów ROW-u Rybnik. Stamtąd trafiłem do zespołu seniorów i zagrałem kilkanaście meczów w 3. lidze. Po występach w ROW-ie w 1988 roku trafiłem do Górnika Czerwionka, a od 1992 roku byłem zawodnikiem zespołu Hubertus Piast Leszczyny. Z nim najpierw awansowałem do ligi okręgowej, a potem do 4. ligi. Gdy skończyłem 30 lat, w 1997 roku z powodu wypadku na kopalni „Dębieńsko” miałem operację kręgosłupa i przestałem grać w piłkę nożną. Bałem się o swoje zdrowie, więc zostałem trenerem w Leszczynach. Potem za namową swojego kolegi Piotra Hornego, z którym grałem w Hubertusie, wróciłem na boisko. Od 11 lat, z krótkimi przerwami, gram w KP Kamień. W ubiegłym roku próbowałem sił w Borowiku Szczekowice, ale potem wróciłem do Kamienia. Całe szczęście, że w B-klasie zmiany są lotne, tak jak w hokeju na lodzie, bo człowiek w każdej chwili może zejść z boiska, by chwilę odpocząć, złapać tzw. drugi oddech. Z moją kondycją nie jest najgorzej, chociaż przyznaję uczciwie, że kolana już wysiadają. W Gołkowicach zagrałem prawie cały mecz, nie było mnie na boisku może z pięć minut. I tylko wynik się nie zgadzał, bo przegraliśmy 1:3.

Pojedynek z wnukiem

W ostatnim, derbyowym meczu ligowym z Czerwionką, wszedłem na boisko w 30 minucie, dokładnie w tym samym momencie wszedł mój

17-letni wnuk, Oskar Guzior. Dlaczego tak późno? Ponieważ tego samego dnia rano grał mecz w zespole juniorów. Moim zdaniem powinien się trochę oszczędzać, bo miał już



Mimo niekorzystnego wyniku trener Filip Frydecki (z prawej) zachowywał olimpijski spokój.



Kapitan Kamienia Błażej Dzierżawa

jeden dosyć poważny uraz. Chodziło o kołec biodrowy, nawet dokładnie nie wiem, co to jest za cholerstwo (kołce kości biodrowych to fragmenty miednicy, do których kotwiczą się ważne mięśnie i więzadła. Oderwanie przyczepu mięśniowego jest częstym urazem sportowym, zwłaszcza u młodych osób - przy BN).

O ostatnim meczu ligowym byłem niepokieszony, bo przegraliśmy z zespołem wnuka 1:5, chociaż do przerwy jakoś się trzymaliśmy, bo przeciwnik prowa-

...batalia

dził tylko 1:0. Po prze-
rwie nas „rozmontowa-
wali”, ale czy można się
dziwić, skoro tam grają
przeważnie 17-18-letni
chłopcy, wybiegani i nie
stosują żadnej taryfy
ulgowej dla starszych.
Wprawdzie graliśmy
na sztucznym boisku,
ale oprawa meczu była
zaczyna. Pojawili się ki-
bice obu zespołów, od-
palili race, w ogóle była
bardzo fajna atmosfere-

ka w ostatnim meczu,
bo na boisku więzy ro-
dzinne nie liczą się. - Na
boisku żaden z nas nie
cofał nogi – przyznaje
Oskar Guzior. - Naj-
pierw dziadek sfaulowa-
wał mnie, to potem mu
się zrewanżowałem
(śmiej). Ale nie robili-
śmy tego specjalnie, po-
 prostu za każdym razem
jeden chciał odebrać
piłkę drugiemu. Dłaczego
wszedłem na boisko
dopiero w 30 minucie?
Ponieważ do południa
graliśmy ciężki mecz
z Naprzodem Krzyżko-
wice, który wygraliśmy
3:0. Jesteśmy w tabeli na
drugim miejscu, ale nie
mamy żadnych szans na
awans, ponieważ w tym
sezonie nikt nie może
awansować wyżej, jak
również spaść do niż-
szej ligi.

W B-klasie jesteśmy
w tej chwili na 5. miej-
scu i wyprzedzamy
drużynę dziadka i wuj-
ka o dziesięć punktów.
Na sobotnim meczu
była moja mama i bab-
cia. Za kim trzymały
kciuki? Mama oczywi-
ście za mną, a babcia
tak na zmianę - raz za
moją drużynę, a raz za
Kamień. Mama i tata
są moimi najwierniej-
szymi kibicami, zawsze
jeżdżą ze mną na me-
cze, kibicują mi. To za-
wsze dodaje otuchy
i pewności siebie, gdy
wiesz, że rodzina w cie-
bie wierzy.

Małymi krokami

Nastolatek zaczął
bardzo wcześnie przy-
godę z futbolem. - Mia-
łem pięć lat, gdy tra-
fiłem do Piasta Lesz-
czyny - odkrywa swój
piłkarski życiorys
Oskar Guzior. - Potem
na pięć lat trafiłem do
APN Knurów, gdzie
prowadził mnie trener
Krzysztof Nieradzik.
- Kolejne dwa lata spęd-
ziłem w Sparcie Zabr-
rze, gdzie opiekował
się mną trener Łukasz
Bagsik. Później przez
trzy lata trenowałem
w Górniku Zabrze, gdzie
trenowali mnie Robert
Romaniuk i Adrian Kar-
gul. Czy chciałbym zro-
bić karierę piłkarską,
czy raczej traktuję to
jako zabawę i przygo-
dę. W tej chwili jestem
ucniem technikum
elektrycznego w Czer-
wionce, więc fach będę
miał w ręku. A piłka
nożna? Chciałbym, na-
wet małymi krokami,
iść do przodu, rozwijać
się. Blisko mnie są dwa



Klan Oporskich w pełnej krasie: od lewej Oskar Guzior, w środku głowa rodziny – Dariusz Oporski, z prawej Kamil Oporski. Na pierwszym planie najbardziej utalentowany z tego grona – Ksawier Oporski.

kluby czwartoligowe,
LKS Bełk i ROW Rybnik,
więc może w którymś
z nich mógłbym spró-
bować swoich sił. A po-
tem - kto wie?

Ambicja i wola walki

Filip Frydecki pro-
wadzi KP Kamień trzy
lata. - Trenerem jestem
od dwudziestu lat -
wyjaśnia „inspirator”
niniejszego artykułu. -
W tym czasie prowadzi-
łem drużyny w A-klasie
i lidze okręgowej, ale
przede wszystkim pra-
cowałem z młodzieżą.
Miałem pod swoją pie-
czą zespoły od „orlika”
począwszy na popular-
nej „M” kończąc. Teraz
„zszedłem” do B-klassy,

ale traktuję to wszyst-
ko bardzo poważnie.
Oczywiście pracując
z amatorami nie można
na nich nakładać takich
samyh obowiązków
i wymagań jak w sto-
sunku do zawodowców,
ale wszyscy mamy z te-
go frajdę. Każdy stara
się jak może, nikt mo-
im zawodnikom nie
może odmówić ambicji
i woli walki. Frekwen-
cja na treningach? Bar-
dzo różna, co jest zro-
zumiałe ze względu na
obowiązki zawodowe
chłopaków. Niektórzy
pracują w kopalni na
zmiany, więc zdarza-
ły się zajęcia, że lista
obecności zawierała
tylko kilka nazwisk. Ale
były również treningi,

na których zjawiało się
kilkunastu zawodni-
ków.

Natomiast absolut-
nie nie mogę narzekać
na frekwencję podczas
meczów, zawsze mam
do dyspozycji 16-18
zawodników. Ponieważ
mam w kadrze zespołu
również 40-latków, bar-
dzo odpowiada mi sys-
tem zmian lotnych obo-
wiązuje w rozgryw-
kach. W trakcie każde-
go spotkania zawsze
dokonuję rotacji na 5-6
pozycjach, z wyjątkiem
oczywiście bramkarza.
Jeżeli Kamil Oporski nie
mógłby zagrać z powo-
du obowiązków służ-
bowych na kopalni, ma-
my w rezerwie innego
bramkarza.

Moralne wsparcie dla „Sportu”

Z satysfakcją mogę
odnotować, że druży-
na KP Kamień udzieli-
ła nam, czyli redakcji
„Sportu”, moralnego
wsparcia. Świadczyła
o tym w ostatnim me-
czu z MKS-em Czer-
wionka kapitańska opa-
ska, w której paradowa-
wał ich kapitan, Błażej
Dzierżawa (na zdjęciu).
Panowie, doceniamy
ten gest i bardzo za nie-
go dziękujemy. - Błażej
na pewno był pierw-
szym kapitanem z taką
opaską i... jestem prze-
konany, że nie ostatnim
- powiedział Filip Fry-
decki.

Bogdan Nather

raduje z gustowną kapitańską opaską.

ra, można powiedzieć
- rodzinna. Zszedłem
z boiska dziesięć minut
przed zakończeniem
spotkania. Czy miałem
jakiś bezpośredni
poedynek na boisku
z wnukiem? Oczywi-
ście. Ja nie odpuszcza-
łem, on także. Raz mi
nawet nadepnął na
nogę, ale nie mam o to
pretensji i nie gniewam
się. W ferworze walki
takie sytuacje przecie-
ż się zdarzają, trzeba być
twardym, nie mięcza-
kiem.

Rodzice kibicują

Oskar Guzior nie
miał litości dla dziad-



Atrakcje były też poza boiskiem...



Mimo porażki krakowianie mieli powody do radości.

Drugi raz wicemistrzostwo

Mieszane uczucia Wisły Kraków po finale Ligi Mistrzów w amputacji.

Amp futboliści „Białej gwiazdy” przeegrali w finałowym meczu Ligi Mistrzów z tureckim Şahinbey Belediyespor 2:3. Turniej z udziałem ośmiu zespołów rozgrywany był w hiszpańskiej Esteponie. Mecz finałowy dostarczył ogromnych emocji.

Początkowo wszystko układało się po myśli mistrzów Polski, którzy po golach Krystiana Kapłona i Kamila Grygiela objęli prowadzenie 2:0. W końcówce I połowy wiślacy stracili kontaktową bramkę, a potem czerwona kartka otrzymał ich zawodnik Bamgbopa Abayomi Alabi. Grając w prze-

wadze licznej mistrzowie Turcji doprowadzili do wyrównania, a w ostatniej minucie zdobyli zwycięskiego gola. Chwilę wcześniej sytuacji sam na sam z bramkarzem nie wykorzystał Grygiel. W finałowym turnieju w Esteponie udział wzięło 8 zespołów. Wisła w fazie

grupowej pokonała 2:0 włoski Sporting Amp Football, hiszpański Flamencos Amputados Sur 4:2 i gruziński FC Dila Gori 3:0 wal-kowerem. W półfinale krakowski zespół wygrał 1:0 z angielskim Portsmouth Amputee FC. Wisła po raz drugi z rzędu wystąpiła w finale Ligi

Mistrzów. W ubiegłym roku przegrała z tureckim Etimesgut Amputee S.C. 2:5, a turniej rozgrywany był w Krakowie. Amp futbol to odmiana piłki nożnej uprawiana przez zawodników po jednostronnej amputacji kończyny dolnej w przypadku graczy z pola lub kończyny górnej u bramkarzy. Mecze trwają 2x25 minut.

Kadra na finisz

PIŁKA KOBIET

Selekcjonerka reprezentacji Polski Nina Patalon powołała kadrę na ostatnie mecze dywizji B Ligi Narodów z Ukrainą (1 grudnia) i Grecją (5 grudnia). Znalazły się w niej **bramkarki**: Katarzyna Kiedrzynek (Paris Saint-Germain FC/Francja), Kinga Szemik (Stade de Reims/Francja), Oliwia Szperkowska (Czarni Sosnowiec); **obrończynie**: Adriana Achcińska (1.FC Koeln/Niemcy), Sylwia Matysik (TSV Bayer 04 Leverkusen/Niemcy), Emilia Szymczak (FC Barcelona/Hiszpania), Martyna Wiankowska (1.FC Koeln/Niemcy), Oliwia Woś (FC Zurich/Szwajcaria), Wiktoria Zieniewicz (UKS SMS Łódź); **pomocniczki**: Oliwia Domin (UKS SMS Łódź), Dominika Grabowska (FC Fleury 91/Francja), Kinga Kozak (Glasgow City FC/Szkocja), Nadia Krezyman (UKS SMS Łódź), Klaudia Lefeld (Grasshopper-Club Zurich/Szwajcaria), Tanja Pawollek (Eintracht Frankfurt/Niemcy), Natalia Wróbel (Brøndbyernes IF/Dania); **napastniczki**: Kayla Adamek (Vittsjö GIK/Szwecja), Klaudia Jedlińska (Dijon Football Cote-dor/Francja), Ewelina Kamczyk (FC Fleury 91/Francja), Nikola Karczewska (TSV Bayer 04 Leverkusen/Niemcy), Nikol Kaletka (Czarni Sosnowiec), Natalia Padilla-Bidas (1.FC Koeln/Niemcy), Ewa Pajor (VfL Wolfsburg/Niemcy).

12-latkowie wystrzałowoc ucčili Święto Niepodległości

Nowo oddany do użytku Stadion Miejski w Chrzanowie był areną wyjątkowych rozgrywek.

Turnieju Piłki Nożnej Młodzików o Puchar imienia Generała Bernarda Monda, dla uczczenia Święta Niepodległości, rywalizowały reprezentacje U-12 Wojewódzkich Związków Piłki Nożnej: Dolnośląskiego, Śląskiego, Podkarpackiego i Małopolskiego. Nie mogło w tym dniu zabraknąć biało-czerwonych flag oraz Mazurka Dąbrowskiego i prezentacji sylwetki patrona rozgrywek - bohatera dwóch wojen światowych i wojny polsko-bolszewickiej, nagrodzonego krzyżem Virtuti Militari i 4-krotnie Krzyżem Walecznych, a w latach 1929-39 prezesa Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej, ale najważniejsza była dziecięca radość z gry. - Choć był to już 16. Memoriał generała Monda, to pierwszy raz rozegrany został w formule nie wewnątrz Małopolski - powiedział **Ryszard Kołtun**, prezes Małopolskiego Związku



O tych zawodnikach kiedyś będzie głośno...

Piłki Nożnej. - Zaprośiliśmy bowiem do udziału reprezentacje wojewódzkich związków, które „Łączą autostrada A4” od Podkarpacia do Dolnego Śląska. Podeprę się głosem ekspertów, których gościliśmy na trybunach, bo powiedzieli, że mecze stały na bardzo wysokim poziomie, z czego się bardzo cieszymy. Mamy nadzieję, że z tego turnieju przynajmniej jeden chłopak zagra kiedyś w reprezentacji Polski. To jest nasz cel i taka jest idea naszej współpracy, więc będziemy obser-

wować kariery tych obecnie 12-latków, stawiających swoje pierwsze kroki w reprezentacji województwa. Największy puchar i najbardziej zasłużone gratulacje za występ na chrzanowskiej sztucznej murawie otrzymała reprezentacja Podkarpackiego ZPN-u. Podopieczni Marcina Skiby, Damiana Polaka i Tomasza Patryna wygrali wszystkie trzy mecze (grano po 40 minut - każdym z każdym), a decydująca okazała się ostatnia minuta drugiego spotkania. Wtedy to bowiem, na 45

sekund przed końcem gry, Bartłomiej Czastka zdobył bramkę dającą zwycięstwo 2:1 w starciu ze Śląskiem ZPN-em. Pozostałe potyczki drużyna, której kapitanem był Wiktor Włodarski syn Marcina - selekcjonera reprezentacji Polski U-17, grającej na mistrzostwach świata, wygrała po 2:0. Puchar za drugie miejsce zdobyła prowadzona przez duet Krzysztof Szumski i Szymona Tabacki drużyna Śląskiego ZPN-u, która w swoich pozostałych dwóch meczach wygrywała

wysoko 3:1 z Małopolskim ZPN-em i 5:0 z Dolnośląskim ZPN-em, głównie dzięki skutecznej grze braci bliźniaków Marcela (3 gole) i Filipa (2 bramki) Kondraciuków.

Na trzeciej pozycji rywalizację zakończył Małopolski ZPN, a o miejscu na podium podopiecznych Rafała Nawrota i Bartłomieja Poniedziałka zadecydowała wygrana 3:1 z Dolnośląskim ZPN-em, który zakończył turniej bez zdobyczy punktowej. Wszyscy uczestnicy otrzymali jednak gadzety i upominki, a po ceremonii zakończenia zawodów zjedli wspólny obiad.

Wyniki

■ **Małopolski ZPN - Śląski ZPN** 1-3: Koczur - M. Kondraciuk 2, F. Kondraciuk ■ **Dolnośląski ZPN - Podkarpacki ZPN** 0-2: Śmigiel, Pabian ■ **Śląski ZPN - Podkarpacki ZPN** 1-2: Szymik - Cichecki, Czastka ■ **Małopolski ZPN - Dolnośląski ZPN** 3-1: Rosa, Korzym, Koczur - Czerwotka ■ **Dolnośląski ZPN - Śląski ZPN** 0-5: M. Kondraciuk, F. Kondraciuk, Frej, Skoczeń, Staroń ■ **Podkarpacki ZPN - Małopolski ZPN** 2-0: Śmigiel, Krupa.

Tabela końcowa

1. Podkarpacki ZPN	3	9	6:1
2. Śląski ZPN	3	6	9:3
3. Małopolski ZPN	3	3	4:6
4. Dolnośląski	3	0	1:10

Podkarpacki ZPN: Oskar Dworak, Marcin Staroń; Michał Baran, Olaf Ci-

hecki, Karol Cyran, Bartłomiej Czastka, Aleksander Dudek, Olivier Kowalski, Piotr Krupa, Jan Latuszek, Kamil Pabian, Szymon Pasternski, Kuba Piegdon, Alan Szul, Brajan Śmigiel, Wiktor Włodarski, Maciej Wojnowski i Ignacy Magdoń - wybrany najlepszym zawodnikiem zespołu.

Śląski ZPN: Artur Machnik, Michał Musiałik; Mirosław Droźniak, Michał Frej, Filip Kondraciuk, Leon Krawczyk, Jakub Krzesak, Bartosz Mentel, Rafał Oślizło, Leon Plichta, Mateusz Rygula, Tymoteusz Skoczeń, Nikodem Staroń, Franek Szymik, Aleks Woźniczka, Jakub Wojak, Szymon Wujek i Marcel Kondraciuk - wybrany najlepszym zawodnikiem zespołu.

Małopolski ZPN: Artur Król, Adrian Lisiecki, Kacper Chrzanowski, Paweł Gawłowicz, Adam Kaźmierczak, Kacper Kluza, Błażej Kłyś, Aleksander Kocot, Aleksander Koczur, Kacper Korzym, Tymoteusz Kuś, Tymoteusz Kwardans, Igor Pędrak, Krzysztof Postolek, Jan Rosa, Alan Sobiejo, i Szymon Czernik - wybrany najlepszym zawodnikiem zespołu.

Dolnośląski ZPN: Adam Andrukiewicz, Tomasz Lisowski, Szymon Bajsa-rowicz, Jakub Bułkowski, Sebastian Czerwinka, Fabian Kapusz, Miłosz Kondratowicz, Szymon Kopystański, Jakub Krempa, Bastian Kret, Antoni Kurzawa, Marcel Malinka, Jeremiasz Marciszewski, Kornel Piotrowski, Jakub Probiez, Maksymilian Rybotycki, Maciej Żak i Maksymilian Grudzień - wybrany najlepszym zawodnikiem zespołu.

Jerzy Dusik

Na zwycięskiej ścieżce

Kędzierzynianie przełamali niemoc i po dwóch porażkach pokonali GKS Katowice. Goście zdołali im urwać jedynie seta.

PLUSLIGA

Od dłuższego czasu ZAKSA zmagając się z plagą kontuzji. Trener Tuomas Sammelvuo zmuszony jest do improwizacji. W niedawnym meczu z Asseco Resovią na pozycji atakującego wystawił środkowego Dmytro Paszyckiego, a podstawowy atakujący Łukasz Kaczmarek przesunięty został na przyjęcie. W starciu z GKS-em Fin tak karkołomnych ruchów nie musiał już podejmować. Do zespołu powrócił bowiem David Smith oraz Bartosz Bednorz, co bardzo mu ułatwiło odpowiednie ustawienie wyjściowego składu.

Katowiczanie, którzy dotychczas przegrali wszystkie pięć spotkań, nie zamierzali gospodarzom ułatwiać zadania. Od początku narzucili warunki. Grali agresywnie w polu serwisowym, a w ataku skutecznymi byli Marcin Waliński oraz Jakub Jarosz. Goście doskonale radzili sobie też w defensywie. Libero



Aleksander Śliwka swoje zrobił, ale tym razem nie był najlepszy w swoim zespole.

Bartosz Mariański trzymał przyjęcie, wiele piłek podbił również Waliński.

GieKsa od początku prowadziła. Wprawdzie potem straciła przewagę, ale szybko ją odzyskała. Gdy po zablokowaniu Bednorza odskoczyła na dwa punkty (22:20), wydawało się, że wygra pierwszą partię. Przyjezdni nie wykorzystali jednak okazji na udane rozpoczęcie meczu. Mieli trzy piłki setowe, w tym jedną w górze, ale gospodarze wyszli z opatów. Bohaterem końcówki okazał się Smith. Skończył trzy kolejne ataki, a set zakończył asem serwisowym.

Katowiczanie długo dochodzili do siebie po przegranej partii. Kolejną oddali bez walki. Do boju ruszy-

li dopiero w trzeciej. Sporo ożywienia w ich szeregach wnieśli rezerwowi, zwłaszcza Łukasz Vasina. Czech grał bezkompromisowo, dawał z siebie wszystko w ataku i polu serwisowym. Mocno wsparł Walińskiego. To wystarczyło jednak tylko do wygrania jednego seta. W czwartym ZAKSA ponownie przejęła inicjatywę, choć nie obyło się bez problemów. Wygrwała już 20:15. Po chwili jej przewaga stopniała jednak do zaledwie punktu (20:19). W końcówce udowodniła jednak swoją wyższość.

PGE GieK Skra Bełchatów – Trefl Gdańsk zakończył się po zamknięciu wydania.

Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – GKS Katowice 3:1 (28:26, 25:15, 21:25, 25:23)

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Gil, Śliwka (12), Smith (17), Kaczmarek (19), Bednorz (22), Takvam (4), Shoji (libero) oraz Paszycki (3). Trener Tuomas SAMMELVUO.

KATOWICE: Kozub, Waliński (20), Krulicki (6), Jarosz (10), Szymański (7), Usowicz (5), Mariański (libero) oraz Fennoszyn (1), Domagała (5), Vasina (9), Adamczyk (3), Ogórek (libero). Trener Grzegorz SŁABY.

Sędziowali: Paweł Morawski (Poznań) i Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle). **Widzów** 1600.

Przebieg meczu
I: 10:8, 14:15, 19:20, 24:25, 28:26.
II: 10:3, 15:7, 20:12, 25:15.

III: 7:10, 11:15, 17:20, 21:25.

IV: 10:7, 15:12, 20:15, 25:23.

Bohater – David SMITH.

(mic)

1. Warszawa	5	15	5/0	15:2
2. Jastrzębie	5	15	5/0	15:3
3. Gdańsk	5	13	4/1	14:4
4. Lublin	5	11	4/1	14:8
5. Kędzierzyn	6	11	4/2	13:10
6. Zawiercie	5	9	3/2	12:8
7. Suwałki	5	9	3/2	10:7
8. Rzeszów	5	8	3/2	11:8
9. Nysa	5	6	1/4	9:12
10. Olsztyn	4	5	2/2	7:9
11. Łwów	5	5	2/3	7:12
12. Lubin	5	5	1/4	7:12
13. Bełchatów	4	4	2/2	8:10
14. Częstochowa	5	3	1/4	4:13
15. Katowice	6	1	0/6	4:18
16. Radom	5	0	0/5	1:15

1-8 - awans do play offu; 16 - spadek do I ligi

Następne mecze 15.11.: Nysa – Rzeszów, Olsztyn – Częstochowa, Warszawa – Lublin; **16.11.:** Jastrzębie – Radom, Suwałki – Lubin, Zawiercie – Łwów

Uraz środkowej

BKS BOSTIK BIELSKO-BIAŁA

Bielszczanki są rewelacją rozgrywek. W sześciu meczach odniosły komplet zwycięstw, tracąc tylko jednego seta! Nie oznacza to, że w klubie nie ma problemów. Jeszcze przed startem sezonu z powodu urazu kręgosłupa z gry wypadła Majka Szczepańska-Pogoda. Teraz klub poinformował o kolejnej stracie. Kontuzja wyeliminowała z gry Magdalenę Janiuk. Środkowa nie grała już w ostatnim spotkaniu ligowym z Energą MKS Kalisz. „To niestety efekt kontuzji, przez którą nasza środkowa musiała przejść operację kolana. Magda jest już po zabiegu wykonanym w zaprzyjaźnionej z naszym klubem Guardian Clinic, z usług której korzystają najlepsi. Teraz czas na rehabilitację” - przekazał klub w specjalnym komunikacie.

(mic)

TAURON LIGA

#VolleyWroclaw - Moya Radom 1:3 (21:25, 24:26, 29:27, 17:25)

WROCŁAW: Muhlsteinova, Stronias (9), Ponikowska (10), Szczurowska (23), Bączyńska (12), Lewandowska (7), Pawłowska (libero) oraz Gromadowska (2), Szady, Stancelewska, Choraża (libero). Trener Michał MASEK.

RADOM: Łyczakowska (5), Murek (15), Schoelzel (11), Gałkowska (19), Johnson (23), Świrad (8), Stenzel (libero) oraz Nowakowska, Gajer, Rybak-Czyrniańska. Trener Stefano MICOLI.

Sędziowali: Jacek Litwin (Kraków) i Adam Mituta (Oświęcim). **Widzów** 850.

Przebieg meczu

I: 8:10, 15:14, 18:20, 21:25.

II: 10:8, 15:14, 18:20, 24:26.

III: 9:10, 15:12, 20:17, 25:24, 29:27.

IV: 4:10, 8:15, 13:20, 17:25.

Bohaterka – Monika GAŁKOWSKA.

1. Bielsko	6	18	6/0	18:1
2. Police	6	16	5/1	17:3
3. Budowlani	6	15	5/1	15:4
4. Rzeszów	6	13	4/2	14:6
5. ŁKS	6	11	4/2	12:11
6. Radom	6	8	3/3	11:13
7. Wrocław	6	7	3/3	10:13
8. Kalisz	6	7	2/4	10:13
9. Opole	6	7	2/4	8:14
10. Tarnów	6	4	1/5	7:15
11. Mielec	6	2	1/5	4:17
12. Bydgoszcz	6	0	0/6	2:18

1-8 - awans do play offu, 12 - spadek do I ligi

Następne mecze 17.11.: Kalisz – Tarnów, Radom – Opole; **18.11.:** ŁKS – Mielec; **19.11.:** Police – Wrocław, Bydgoszcz – Bielsko-Biała, Rzeszów – Grot Budowlani.

(mic)

Kwalifikanci wyłonieni

LIGA MISTRZÓW

Jastrzębski Węgiel i Grupa Azoty Kędzierzyn-Koźle poznały ostatnie zespoły, z którymi rywalizować będą w fazie grupowej Ligi Mistrzów. Z kwalifikacji awansowały Olympiakos Pireus oraz hiszpański Guaguas Las Palmas. Ta pierwsza drużyna trafiła do grupy z kędzierzynianami oraz Knack Roeselare i Ziraat Ankara.

Jastrzębianie z kolei zmierzą się u siebie z Las Palmas od razu na otwarcie zmagani grupowych (22 listopada). Rywalami mistrzów Polski będą też niemiecki SVG Luneburg i Jihostroj Czeskie Budziejowice.

Mistrzowie Hiszpanii z Wysp Kanaryjskich w drodze do fazy grupowej LM

musieli się przebić przez dwie fazy kwalifikacji. W pierwszej rundzie wygrali u siebie turniej, pokonując rumuńską Arcadę Galati oraz chorwacką Mladost Zagrzeb, potem w Belgradzie wygrali z czarnogórską Budvą Budva, Hypo Tiroleem Innsbruck z Austrii i gospodarzem, Partizanem.

W fazie grupowej wystąpi 20 zespołów podzielonych na pięć grup. Bezpośrednio do ćwierćfinałów awansują zwycięzcy. Pięć drużyn z drugich miejsc oraz najlepsza ekipa z trzeciej pozycji wystąpią w barażach. Trzej zwycięzcy uzupełnią stawkę ćwierćfinalistów. Pozostałe zespoły z trzecich miejsc w grupach przejdą do ćwierćfinału Pucharu CEV.

(mic)

Powrót nadziei

Łodzianki wygrały z Calcit Kamnik i wracają do walki o awans do kolejnej fazy.

LIGA MISTRZYŃ

Grot Budowlane po porażce przed tygodniem z SC Poczdam od razu postawiły się w bardzo trudnej sytuacji. By zachować szansę na awans do kolejnej rundy musiały wygrać z Calcit Kamnik. Najlepsza słoweńska ekipa wydawała się być w zasięgu naszej drużyny, co szybko pokazał parkiet. Łodzianki były lepsze w każdym elemencie siatkarskiego rzemiosła. Dokładniej przyjmowały, skuteczniej atakowały i lepiej radziły sobie w defensywie.

Ich dominacja zakłócona została jedynie w drugiej partii. Chyba zbyt łatwo wygrały pierwszego seta i straciły koncentrację. Martyna Łazowska przestała dokładnie rozgrywać, a Ana Bjelica i Mackenzie May nie trafiały w pole gry. Nasze zawodniczki zdołały jednak odzyskać skuteczność i w dwóch następnych setach pewnie wygrały. W kolejnym meczu Grt Budowlane zmierzą się u siebie (28 listopada) z Fenerbahce Stambuł.

GRUPA C

Calcit Kamnik - Grot Budowlani Łódź 1:3 (22:25, 25:14, 18:25, 17:25)

CALCIT: Najdić (1), Radisković (17), Ritupe (5), Pucelij (22), Boisa (1), Hutinski (6), Banko (libero) oraz Cizman (3), Sen (4), Gorjup, Spoljarić (libero). Trener Bruno NAJDIĆ.

GROT BUDOWLANI: Łazowska (6), Mitrović (10), Różyńska (70), Bjelica (9), May (16), Pol (6), Łysiak (libero) oraz Lijewska, Sobiczewska (2), Kukulska (1), Wilińska. Trener Maciej BIERNAT.

Sędziowali: Ilaria Vagni (Włochy) i Ksenija Jurković (Chorwacja). **Widzów** 300.

Przebieg meczu

I: 8:10, 11:15, 16:20, 22:25.

II: 10:3, 15:9, 20:11, 25:14.

III: 3:10, 7:15, 12:20, 18:25.

IV: 8:10, 11:15, 15:20, 17:25.

Bohaterka – Justyna ŁYSIAK.

SC Poczdam – Fenerbahce Stambuł zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Fenerbahce	1	1/0	3	3:0
2. Poczdam	1	1/0	3	3:0
3. Budowlani	2	1/1	3	3:4
4. Calcit	2	0/2	0	1:6

(mic)



Marcin Kosiorowski (z lewej) i Kacper Wydra to dwaj bardzo ważni gracze MKKS.

Gdzie jest sufit?

MKKS Rybnik jest w grupie C II ligi jednym z największych zaskoczeń - kroczy od wygranej do wygranej.

W swojej grupie, która obejmuje zespoły z południa Polski, bez porażki pozostaje właśnie MKKS. Rybniczanie znakomicie zaczęli sezon, na inaugurację we własnej hali pokonali Resovię, uważaną za jednego z faworytów grupy. Zaraz potem ograli wyraźnie na wyjeździe Basket Hills Bielsko-Biała, także ekipę z aspiracjami do awansu. Na razie ich licznik zatrzymał się na ośmiu kolejnych wygranych, a do rozegrania pozostaje jeszcze zaległy pojedynek z Cracovią na

wyjeździe (zaplanowany na 30 listopada).

Od kwietnia 2021 roku trenerem MKKS-u jest **Jakub Krakowczyk**, wychowanek rybnickiego klubu. Podstaw koszykówki uczył go m.in. trener Andrzej Zygmunt, o którym mówi się, że to „ojciec rybnickiej koszykówki” (jego wychowankami są m.in. Justyn Węglorz, Kordian Korytek, Marcin Sroka, Adam Rener czy Mirosław Frankowski). Krakowczyk jako zawodnik grał m.in. w drugoligowym HK Żory.

W ostatnich latach MKKS systematycznie dokonuje progresu wyników i gry ze-

społu. W sezonie 2020/21 zajął 12. miejsce i miał tylko dwie wygrane. Rok później było to już miejsce 10. i 11 wygranych. Minione rozgrywki rybniczanie skończyli na miejscu 5. (bilans: 21-9) i odpadli w pierwszej rundzie play-offu z... Resovią. W obecnych rozgrywkach Resovia przegrała w hali „Ekonomika” aż 17 punktami. Po tym meczu trener Krakowczyk nie ukrywał, że jego zespół już w tym sezonie może spróbować powalczyć o coś więcej. - Jesteśmy ambitni. To są młodzi chłopcy, którzy mogą grać na dobrym poziomie. Tak napraw-

dę nie wiemy, gdzie jest ich sufit. Cały czas im mówię, że mają myśleć o ekstraklasie i o awansie do I ligi w tym sezonie. Ja się tego nie boję powiedzieć. Po to gra się w II lidze, żeby awansować. Plan minimum to czwarte miejsce po rundzie zasadniczej i walka w play offie - zapowiadał ambitny szkoleniowiec.

Co warto podkreślić, drugoligowa drużyna niemal w całości opiera się na graczach szkolonych w MKK-S-ie. W obecnych rozgrywkach jednym z najsukceszniejszych rybniczanie jest Marcin Kosiorowski, który ma dopiero 18 lat! W siedmiu meczach ten rozgrywający zdobywał średnio ponad 19 punktów! W poprzednim sezonie ten wynik był o prawie 5 „oczek” gorszy.

Drugi rozgrywający Kacper Wydra ma średnią 20 pkt na mecz, a przed rokiem był to wynik o 6 punktów gorszy. Pod tablicami natomiast w MKKS-ie postawiono na doświadczonego Adama Andułę, który średnio zbiera ponad 8 piłek na mecz. 36-letni środkowy w przeszłości grał m.in. w Albie Chorzów, Pogoni Ruda Śląska czy Polonii Bytom.

Warto w tym sezonie odwiedzić halę rybnickiego Zespołu Szkół Ekonomiczno-Usługowych, czyli popularnego „Ekonomika”. Najbliższy mecz ekipa trenera Krakowczyka rozegra już dzisiaj, a rywalem będą przemyskie Niedźwiadki.

(pp)

Nowi w I lidze

Na zapleczu męskiej ekstraklasy mieliśmy w ostatnich dniach kilka ciekawych ruchów transferowych. Urodzony w Mombasie, mający polski paszport Mark Mboya Kotieno został zawodnikiem Niedźwiadków Chemart Przemysł. Ten sezon 23-letni środkowy rozpoczął w PGE Spójni Stargard.

W debiucie w zespole z Przemysła (wygrana Niedźwiadków z HydroTruckiem Radom 97:91) Mboya Kotieno zagrał 19 minut, zdobył 2 punkty (1 na 1 z gry), miał zbiórkę, blok i 2 straty. Z kolei Enea Basket Poznań w miejsce kontuzjowanego Piotra Wielocha zakontraktował Amerykanina Brandona Randolpha. To pierwszy gracz zza Oceanu w poznańskim klubie. 28-letni rozgrywający to prawdziwy obieżyświat, grał w ligach rumuńskiej, ukraińskiej, duńskiej, kosowskiej i ostatnio w bułgarskiej. Występował w zespole Rilski Sportist, gdzie średnio zdobywał 11,9 pkt, miał 3,9 zbiórki i 3,6 asysty. W debiucie Amerykanina Enea Basket przegrała u siebie z Żakiem Koszalin 64:72. Randolph wypadł słabo - zagrał 25 min, zdobył 5 pkt, trafił ledwie 2 z 12 rzutów z gry, miał 2 zbiórki, 4 asysty, 2 przechwyty i 3 straty. Enea zajmuje 10. miejsce w tabeli, Niedźwiadki są 15. (pp)

KAMERUŃCZYK DAŁ SYGNAŁ

NBA

■ Bohaterem poniedziałkowego wieczoru był Pascal Siakam. 29-letni skrzydłowy z Kamerunu zdobył 39 pkt, miał 11 zbiórek, 7 asyst, 3 przechwyty, a jego Toronto Raptors pokonały Washington Wizards 111:107. Zespół z Kanady przegrywał już 23 punktami (48:71 w 3. kwarcie), a sygnał do odrabiania strat dał właśnie Siakam, który w tej kwarcie zdobył 22 pkt! Jeszcze niespełna 6 minut przed końcem goście prowadzili 12 punktami (107:95), ale niesamowita pogon miejscowych zakończyła się dla nich happy endem. - Za każdym razem, gdy wracasz ze straty w okolicach 20 punktów, to jest zadziwiające wydarzenie - mówił po spotkaniu **Chris Boucher**, skrzydłowy Raptors. - Bardziej cieszyłoby wygrać, ale nie chcemy więcej grać takich spotkań - dodawał. W TD Garden w Bostonie miejscowi Celtics pokonali New York Knicks. Najlepszy na boisku był lider gospodarzy Jayson Tatum, który zdobył 35 pkt, w tym aż 17 w ostatniej części. Co ciekawe Tatum spudłował wszystkie siedem pierwszych rzutów za trzy punkty, a potem trafił cztery razy z rzędu. Miał w tym meczu także 6 zbiórek i 7 asyst.

Boston - New York 114:98, Milwaukee - Chicago 118:109, Sacramento - Cleveland 132:120, Toronto - Washington 111:107 (pp)

Napoli nadal wygrywa

Powrót Ponitki, solidne mecze Sokołowskiego i Dziewy. Biało-czerwoni rozkręcają się i są ważnymi punktami swoich ekip.

POLACY ZA GRANICĄ

■ W lidze ACB, Casademont Saragossa, w którym gra Tomasz Gielo, przegrał na wyjeździe z Valencia Basket. Polak nie należał do pozytywnych bohaterów tego spotkania: grał ledwie 9 minut, zdobył punkt, miał 3 zbiórki. Casademont z trzema zwycięstwami w 9 meczach zajmuje 15. miejsce w hiszpańskiej ekstraklasie. Lepiej poszło Dreamland Gran Canaria z AJ Slaughterem w składzie. Zespół z Las Palmas pewnie pokonał we własnej hali Coviran Granada 89:75. Nasz reprezentacyjny rozgrywający zdobył 17 pkt, trafił 4 „trójki”, miał 4 zbiórki i 3 asysty.

■ We włoskiej Serie A1 pilnie obserwujemy poczynania Generazione Vincente Napo-

li Basket. Trenerem jest tam selekcjoner naszej kadry, Igor Milicić, a jednym z kluczowych graczy Michał Sokołowski. W siódmej kolejce ekipa spod Wezuwiusza po bardzo emocjonującym spotkaniu pokonała Openjobmetis Varese 97:96. Do przerwy goście prowadzili w Neapolu, ale II połowa należała do gospodarzy. 25 sekund przed końcem prowadzili Varese (93:94), ale po „trójce” Jacoba Pullena miejscowi zapewnili sobie kontrolę nad wynikiem. Sokołowski przebywał na parkiecie 33 minuty (najwięcej w zespole), zdobył 12 pkt, miał też 3 asysty. Napoli ma 10 pkt, 5 zwycięstw w 7 meczach i zajmuje 5. miejsce.

■ W Bundeslidze Veolia Towers Hamburg wygrała na wyjeździe z BG Goet-

tingen 118:123. Mecz zakończył się dopiero po dwóch dogrywkach! Aleksander Dziewa, środkowy Towers, zdobył w tym spotkaniu 9 pkt, na parkiecie przebywał blisko 25 minut, trafił dwie „trójki”. Zespół z Hamburga po siedmiu meczach (bilans 4-3) zajmuje 9. miejsce.

■ Mateusz Ponitka, który ponad dwa tygodnie odpoczywał z powodu kontuzji barku, wrócił na boisko. Nasz reprezentant pojawił się w meczu Euroligi, w którym Partizan grał z Fenerbahce. Na początek grał tylko 5 minut, zdobył 2 pkt, trafił 1 z 2 rzutów z gry. Tymczasem w niedzielnym meczu ligowym (Liga Adriatycka ABA) Partizan niespodziewanie przegrał u siebie z bośniackim zespołem Igokea Mtel 89:91. Tym razem

Ponitka przebywał na parkiecie blisko 20 minut, zdobył 8 pkt, miał 5 zbiórek, 2 asysty i przechwyty. W tabeli ABA belgradzcy zajmują 3. miejsce, za Buducnostą i Crveną Zvezdą.

■ W Panathinaikosie dobrze spisuje się Aleksander Balcerowski; w meczu Euroligi w Berlinie grecki potentat wygrał z Albą 99:85, a Polak był na parkiecie prawie 19 minut, zdobył 11 pkt, miał 3 asysty, 3 bloki i zbiórkę. Balcerowski trafił 4 z 5 z rzutów za 2 punkty. Natomiast w swojej lidze (Stoiximan Basket League) Panathinaikos wygrał na wyjeździe z Arisem Midea (75:65), a Balcerowski tym razem miał tylko 3 pkt. Na parkiecie przebywał niecałe 6 minut. Panathinaikos jest na czele tabeli, ma komplet sześciu zwycięstw.

NHL

OCZEKIWANA ZMIANA

Trzy zwycięstwa i 10 porażek (jedna w dodatkowym czasie), zaledwie 7 pkt oraz miejsce na szarym końcu tabeli - to dorobek Edmonton Oilers. Dni trenera Jaya Woodcrofta oraz współpracowników były policzone. W końcu po czterech porażkach z rzędu i... wygranej w Seattle 4:1 sztab szkoleniowy został odwołany. 47-letni Kanadyjczyk w lutym 2022 r. został najpierw tymczasowym trenerem, zastępując Dave'a Tippetta, i doprowadził drużynę do finału Konferencji Zachodniej. W czerwcu 2022 został trenerem głównym, zaś 12 listopada odwołano go. Jego miejsce zajął Kris Knoblauch, który do tej pory pracował w Hartford Wolf Pack (AHL). Debiut 45-letniego Kanadyjczyka wypadł niezwykle okazale, bowiem zespół pod jego kierunkiem wygrał z New York Islanders 4:1 (1:1, 0:0, 3:0). O wygranej „Nafciarzy” znów decydował duet Leon Draisaitl - Connor McDavid. Ten pierwszy zdobył gola (15 min) oraz miał trzy asysty przy trafieniach Zacha Hymana (48), McDavida (50) oraz Evandera Kane'a (58). Niemiec ma już 6 bramek i 13 podań. Jego partner z ataku, McDavid, dorzucił asystę przy bramce Haymana. Stuart Skinner miał 32 skuteczne interwencje i pokonał go jedynie w 40 sek. Mathew Barzal. To były szalone dwa dni dla Knoblaucha, który po nominacji miał mało czasu, by zmobilizować hokeistów. A jednak zespół stanął na wysokości zadania i odniósł czwarte zwycięstwo w lidze. Oczywiście nie poprawiło ono sytuacji w tabeli, bo Oilers zajmują przedostatnie miejsce z 9 pkt, wyprzedzając jedynie San Jose.

Edmonton - NY Islanders 4:1,
Seattle - Colorado 1:5

(ws)



Z nowymi nadziejami wracają zespoły do ligowej rywalizacji.

Michał Kotlorz powraca na dobrze znane sobie lodowisko w Tychach, ale ponownie w innych barwach.

Kwartet finałowego turnieju Pucharu Polski w Krynicy-Zdroju jest już znany. Po reprezentacyjnej przerwie wyjaśni się tylko zagadka związana z lokatami GKS-u Tychy i JKH GKS-u Jastrzębie. Ten drugi zespół jest biernym obserwatorem, bo już zakończył drugą rundę. Pozycje nr 1 GKS-u Katowice oraz nr 2 Re-Plastu Unii są niezagrożone. Hokeistom z Oświęcimia potrzebny jest punkt w Toruniu, by startować z wyższego miejsca. I z jego zdobyciem nie powinno być kłopotu, bo ekipa Nika Zupancicia uchodzi za faworyta.

Sporo miejsca

Hokeiści GKS-u Tychy dość nieoczekiwanie mieli dłuższą pauzę ligową, bowiem mecz z 3 listopada w Toruniu został przełożony na 21.11. z powodu awarii urządzeń chłodniczych. Sześciu zawodników

pojechało na zgrupowanie kadry seniorów, zaś Karol Sobecki oraz Szymon Kucharski młodzieżowej.

- Mielśmy okazję przez kilka dni wypocząć, bo przecież sporo graliśmy, a ponadto było okazja, by podreperować zdrowie - informuje drugi trener GKS-u, Adam Bagiński. - Cieszymy się gdy nasi zawodnicy otrzymują nominacje do kadry i mogą spełniać swoje sportowe marzenia. Każdy z nich chciałby się znaleźć w reprezentacji na mistrzostwa świata w Czechach. Kadrowiczowie wyjechali i... zrobiło się sporo miejsca na lodzie (śmiej). Potrenowaliśmy i z nadzieją przystępujemy do kolejnej części rozgrywek. Wygrana z Zagłębiem sprawi, że trzecie miejsce przed pucharem będzie już pewne.

Pod koniec października kilku zawodników narzekało na urazy, ale była okazja, by się z nimi upo-

TAURON HOKEJ LIGA

Środa, 15 listopada

TYCHY, 18.00: GKS - Zagłębie Sosnowiec 0:2 *

KRAKÓW, 18.30: Comarch Cracovia - Marma Ciarko STS Sarnok 5:4 D

TORUŃ, 18.30: Energa - Re-Plast Unia Oświęcim 0:8
PZU Podhale Nowy Targ - GKS Katowice 3:6, 4:5 D (awansem 26 września)

* dotychczasowe wyniki

rać. Radosław Galant miał najbardziej dokuczliwą kontuzję, bo leczył mięśnie brzucha. Jest w trakcie rehabilitacji i powoli wraca do treningów. Zespół po zmianie trenera doszedł już do równowagi i prezentuje się znacznie lepiej. Kibice po zdobyciu Superpucharu Polski są zadowoleni, zaś teraz oczekują marszu w górę tabeli. A pod koniec grudnia przyjdzie rywalizować we wspomnianym PP.

Szukać szansy

Przed pierwszym spotkaniem na Stadionie Zimowym tyscy hokeiści zna-

leżli się w trudnej sytuacji, bowiem byli po rozstaniu z trenerem Andrejem Sidorenką i zespołem kierował trener Bagiński. GKS wygrał w Sosnowcu 2:0 po golach Filipa Komorskiego już w 20 sek. oraz Bartłomieja Pocięchy (49). Jednak Zagłębie postawiło twarde warunki i wynik mógł być nieco inny.

- Zabrakło nam trochę szczęścia, bowiem zaliczyliśmy dwa słupki i poprzeczkę - mówi trener sosnowieckiej drużyny, Piotr Sarnik. - Błędy indywidualne zadecydowały o naszej porażce. Mielśmy kilka dni

przerwy, a potem popracowaliśmy zarówno w siłowni, jak i na lodzie. Największą uwagę zwróciliśmy na grę obronną, bo mocno szwankuje. „Czytanie” gry w wykonaniu naszych zawodników pozostawiało wiele do życzenia i ten element przykuł naszą uwagę. Nie mamy nic do stracenia i w każdym meczu chcemy podjąć walkę i szukać szansy. Tylko solidna gra zespołowa może sprawić, że mecz zakończy się dla nas korzystnym rezultatem.

Dzisiaj rozegrane zostaną trzy spotkania, bo obrońcy tytułu mistrzowskiego, hokeiści GKS-u Katowice, już pod koniec września rozegrali z „Szarotkami” mecz awansem, wygrywając po dogrywce. Teraz ekipa trenera Jacka Płachty przygotowuje się do półfinałowego turnieju Pucharu Kontynentalnego i w czwartek wyjeżdża do Cortina d'Ampezzo.

(sow)

Międzynarodowe wyzwanie dla młodzieży

Młodzieżowa reprezentacja Polski w ostatnich trzech sezonach nie miała zbyt wysokich notowań - zaliczyła spadek z Dywizji 1A, a teraz na dobre zakotwiczyła w Dywizji 1B. Od nowego sezonu opiekę nad zespołem przejął tercet: jako główny trener Ireneusz Jarosz oraz Krzysztof Majkowski i Arkadiusz Sobecki, odpowiadający za szkolenie bramkarzy. Ligową przerwę młodzieżowy zespół również wykorzy-

stał na grę w towarzyskim Turnieju Czterech Narodów w Tallinie. Biało-czerwoni zajęli drugie miejsce, wygrywając z HS Ryga 4:1 (1:1, 2:0, 1:0) i Estonią 3:2 (1:0, 1:1, 1:1) oraz przegrywając z Litwą 1:2 (1:0, 0:1, 0:0, 0:0) po karnych 0-1.

- Litwini i Estończycy są na podobnym poziomie jak my i mają kilku zawodników, grających w liczących się ligach młodzieżowych - mówi trener reprezentacji, Ireneusz Jarosz. - Mie-

liśmy i nadal mamy mało czasu, by jak najlepiej przygotować drużynę do występów w mistrzostwach świata w Bledzie (11-19 grudnia - przyp. red.). Zaczęliśmy od doskonalenia gry obronnej i wyjścia spod pressingu. I w Tallinie całkiem nam to przyzwociło wychodziło. Straciliśmy po jednej bramce z gry. Natomiast byliśmy za mało kreatywni oraz nie potrafiliśmy skutecznie wykończyć akcji. Oczywiście, że

selekcja do drużyny trwa. Wystąpią w niej zawodnicy, którzy przedkładają dobro zespołu nad popisy indywidualne. Oni muszą zapomnieć o punktowaniu i swoich statystykach i skupić się na grze zespołowej.

W Bledzie naszą młodzież czeka trudne zadanie, bowiem oprócz gospodarzy Słowenów, gramy jeszcze z Ukrainą, Włochami, Estonią i Chorwacją. Na pewno czeka nas walka o utrzymanie w tej dywizji.

- Przygotowania rozpoczynamy 26 listopada zgrupowaniem w Tychach i na jego zakończenie zagramy z bytomską Polonią, liderem I-ligowców - dodaje trener Jarosz. Jedziemy pięć dni wcześniej do Bledu i tam zagramy sparingi ze Słowenami i Ukraińcami. A po nich rozpoczynamy turniej z tymi samymi zespołami. W Bledzie do samego końca będzie trwała selekcja, bo będziemy mieli do dyspozycji pięć formacji.

Kacper Maciaś, obrońca GKS-u Katowice i jeden z liderów tej drużyny, ze względu na swoje obowiązki ligowe pojawi się w Bledzie zaledwie dwie godziny przed inauguracyjnym spotkaniem z Ukrainą. Trenerzy mają pomysł na przyszły sezon i trzon reprezentacji będą stanowić zawodnicy z rocznika 2005. Ale to już zupełnie inna historia. Teraz najważniejszy jest występ w Bledzie.

(ws)



Wrócił silniejszy

Patryk Rombel znów jest w swoim żywiole.

Przy ogromie obowiązków, które miałem, byłem zmęczony. Potrzebowałem czasu na regenerację - powiedział były selekcjoner reprezentacji Polski.

Po niemal sześciu latach **Patryk Rombel** powrócił do pracy w Orlen Superlidze. Energa Wybrzeże Gdańsk, której został trenerem, przegrała po zaciętym meczu z Azotami Puławy 32:34. Dla Rombela był to pierwszy mecz od dziewięciu miesięcy i mistrzostw świata, po których jego praca z kadrą dobiegła końca. - To był wymagający czas. Przy ogromie obowiązków, które miałem, byłem zmęczony. Potrzebowałem czasu na regenerację pod względem psychicznym. Złapałem oddech i teraz jestem silniejszy - powiedział w rozmowie z TVP Sport Rombel, który przejął Wybrzeże w miejsce Mariusza Jurkiewicza i Jakuba Bonisławskiego; dutet ten po 10 seriach i zaledwie 4 punktach podał się do dymisji.

Umacnianie więzi

Dla 40-lataka to pierwsza praca od lutego, gdy po słabym występie na rozgrywkach mistrzostw w Polsce i Szwecji ZPRP zdecydował się zakończyć z nim współpracę. Rombel był selekcjonerem biało-czerwonych blisko cztery lata. Na klubową ławkę wrócił po ponad pięciu latach (do października 2018 prowadził Motor Zaporozże), a w polskiej ekstraklasie po prawie sześciu. - Czuję radość z tego, że wróciłem do organicznej pracy i codziennego kontaktu z zespołem. Tego brakowało mi przez cztery lata pracy z kadrą. Mając zawodników raz w miesiącu, na siedem dni - brakowało mi kontaktu z szat-

nią, z treningami, z boiskiem i halą. Cieszę się, że mogę popracować w innym charakterze. Co robiłem w ostatnim czasie? Dużo odpoczywałem. Miałem czas na nadrobienie zaległości, chociażby w książkach. Był to też czas dla rodziny, bo pracując w taki sposób, w jaki pracowałem wcześniej, czyli dużo podróżując, nie mieliśmy go zbyt wiele dla siebie. W końcu mogłem z moimi dziećmi - a mam ich trójkę - spędzić czas. Mieliśmy dużo zajęć, ale były to przyjemne zajęcia, w odróżnieniu od tego okresu wcześniejszego, gdy praktycznie nie miałem dla nich czasu. To na pewno umocniło nasze więzi. Miałem też czas na podsumowanie swojej pracy po dłuższej przerwie. Zrobiłem sobie ewaluację tego, co działo się w kadrze przez ostatni rok. Zawsze tak pracowałem, że podsumowywałem te rzeczy, które mogłem usprawić, poprawić, i które mogłem wprowadzić w życie w Wybrzeżu. Miałem też okazję odbycia stażu za granicznego. Ten okres był ze wszech miar pozytywny - i dla rodziny, i dla mnie. Złapałem oddech od tego, co robiłem. Przy tej liczbie obowiązków, które miałem, byłem już zmęczony. To był dobry czas, żeby złapać oddech i dystans. Wybrałem Wybrzeże, bo oferowało coś, co mnie przekonało, czyli pracę w świetnie rozbudowanej strukturze organizacyjnej - pomimo

63

MECZE
w roli selekcjo-
nera kadry naro-
dowej ma Patryk
Rombel. 26 z nich
wygrał, 4 zremiso-
wał i 33 przegrał;
bramki 1690:1670.

togo, że obecnie wynik sportowy jest poniżej tego, co jest ambicją zespołu i klubu. Przekonało mnie to, w jaki sposób ten klub jest budowany i zarządzany. Chciałem wziąć udział w tym projekcie - z młodymi, ambitnymi zawodnikami. Na ten moment była to dla mnie najlepsza oferta.

Poprawianie detali

- Jestem przekonany, że 13. miejsce, które obecnie zajmujemy, jest zdecydowanie poniżej możliwości tego zespołu - podkreśla Patryk Rombel. - Będziemy się koncentrowali na każdym meczu, by zdobywać punkty. Wiem, że to banał, ale tak od tego podchodzę. Takie podejście zawsze dawało najlepsze rezultaty mi i zespołowi, które prowadziłem. A powody tego, dlaczego jest tak jak pan wspominał - dwa lata temu walka o utrzymanie, weszliśmy sezonem 5. miejsce, a teraz znów inaczej - myślę, że odpowiedź zawarta jest w tym, co mówiłem przy poprzednim pytaniu: w młodości. Gdy zespół jest rozpedzony, wygra kilka meczów z rzędu, jest trudny do zatrzymania. Teraz, gdy doszło do serii porażek, i to minimalnych porażek, szczególnie młode drużyny mają tendencję, by wpaść w problemy natury nieco emocjonalnej. Myślę jednak, że to problemy przejściowe. Wybrzeże będzie jeszcze potrafiło zdobywać punkty i wyjdzie z 13. miejsca. Widać, że ten zespół jest

poukładany, ma mechanizmy, które zostały już wypracowane. W każdej ekipie można jednak poprawić detale. Będziemy starali się to zrobić. Mam nadzieję, że te drobne rzeczy spowodują, że zespół zyska trochę więcej pewności siebie. A jeśli za tym pójdzie jeszcze pozytywny wynik, to jestem o tym wręcz przekonany.

Patrzeć pod nogi

- Prezes Jacek Pauba jest bardzo świadomy, gdzie jesteśmy i co się dzieje z zespołem - uważa trener Wybrzeża. - W żadnym wypadku nie ma presji, by znaleźć się w play offie. Mamy się skupić na tym, żeby zdobywać punkty i wspinać się w tabeli. Konkretny plan wynikowy nie został wyznaczony. Naszym celem jest znalezienie się jak najwyżej. Uważam, że takie podejście i koncentrowanie się na kolejnym meczu. Lepiej patrzeć krótko pod nogi i nie wybiegać za daleko, bo czasami może to przynieść zgubny skutek. Wiem, że jeśli w taki sposób będziemy działać, możemy iść w górę. Znam swoją wartość. Wiem, jak pracuję i wiem, jak kadra i zespoły, które prowadziłem wcześniej, były zarządzane przeze mnie i przez sztab ludzi, z którymi miałem okazję współpracować. Myślę, że każdy, kto miał styczność ze mną i z tym, w jaki sposób pracuję, wie jaki mam warsztat. Oczywiście, zawsze będę się starał wykonywać moją pracę jak najlepiej, ale to zupełnie abstrahując od tego, by komuś coś udowodniać. Uważam, że za solidną pracą i dobrym podejściem do tego zawodu pójdą też wyniki całego zespołu. O to jestem spokojny. A jeśli przy okazji ktoś utwierdzi się w tym, że wykonuję moją pracę solidnie, to będę się tylko cieszył.

(mha)

Moryto 2027

INDUSTRIA KIELCE

Można zaryzykować stwierdzenie, że gdyby mistrzowie Polski mieli w składzie **Arkadiusza Morytę** (na zdjęciu), z Klubowych Mistrzostw Świata wróciliby z medalem. Kontuzja barku, jakiej jeden z najlepszych zawodników globu nabawił się podczas towarzyskiego meczu z Węgrami, uniemożliwiła mu występ w Super Globe i kielczanie zajęli 4. miejsce. Nie zmienia to jednak faktu, że reprezentant Polski jest kluczowym szczypiornistą kieleckiego zespołu i został doceniony przez klubowych działaczy, którzy przedłużyli z nim kontrakt do czerwca 2027 roku. - Przedłużenie kontraktu przez Arkadiusza Morytę to ważny krok rozwoju naszego zespołu. Arek udowodnił, że jest jednym z jego fundamentów, a także jednym z najlepszych prawoskrzydłowych świata. Nie bez znaczenia jest także to, że jest bardzo ważnym ogniwem reprezentacji Polski - stwierdziła prezes kieleckiego klubu **Magdalena Szczukiewicz**.

Moryto trafił do Kielce w 2018 roku, wcześniej

przez dwa sezony występował w Zagłębiu Lubin i zdobył w tym czasie łącznie 387 bramek. W żółto-biało-niebieskich barwach zagrał 231 razy, zdobywając 1075 bramek. - Bardzo się cieszę, że zostaję w drużynie na dłużej. Pierwsze miejsce w moich negocjacjach od początku było zarezerwowane dla Industarii Kielce. Rozmowy z nowym zarządem trwały długo, nie były łatwe, bo każdy chciał tę linię przeciągnąć na swoją stronę, ale wszystko odbywało się w bardzo profesjonalny sposób - powiedział 26-letni zawodnik. - Jestem bardzo zadowolony, że taki gracz jak Arek zostaje w naszym klubie. Moim zdaniem to jeden z najlepszych, jeśli nie najlepszy prawoskrzydłowy na świecie. Wszyscy musimy mieć świadomość, że fundamentem tego zespołu są młodzi, ale już doświadczeni zawodnicy. Niech więc przedłużenie przez Arkę kontraktu będzie dobrą wiadomością dla tych, którzy mają wątpliwości co do przyszłości naszego klubu - dodał trener mistrzów Polski, Tałant Dujsebajew.

(mar)



Bez szans w Rumunii

LIGA EUROPEJSKA

Szczypiorniczi Chrobrego Głogów pozostają bez punktów w grupie H Ligi Europejskiej. Po dwóch porażkach trudno jednak było oczekiwać, że w wyjazdowym starcie z CSM Constanta będą w stanie cokolwiek ugrać. Głogowianie stracili ich 15 i po zmianie stron przyszło im walczyć jedynie o uratowanie twarzy. Zaporą trudną do przejścia okazał się jednak Dan Vellise. Rumuński bramkarz zatrzymał aż 16 z 28 rzutów, notując rzadko spotykaną skuteczność 57 procent.

(m)

SZACHY

DME W BUDWIE

POLACY PROWADZĄ

Polacy odnieśli trzecie zwycięstwo, tym razem nad Francją 2,5:1,5, i objęli prowadzenie w czarno-górskich drużynowych mistrzostwach Starego Kontynentu. Polki przegrały z Azerbejdżanem 1:3, ponosząc pierwszą porażkę w turnieju i są ósme.

W spotkaniu z reprezentacją Francji zwycięstwa na pierwszej i trzeciej szachownicy wywalczyli białymi aktualny wicemistrz i mistrz Polski. Lider białto-czerwonych Radosław Wojtaszek pokonał Etienne Bacrota, a złoty medalista krajowego czempionatu Bartosz Soćko - Laurenta Fressineta.

Po dwóch zwycięstwach w inauguracyjnych rundach niepokonany pozostaje Mateusz Bartel, który tym razem zremisował z Julesem Moussardem. Porażki doznał Szymon Gumularz z Maximem'em Lagarde na czwartej desce.

Po trzy meczowe zwycięstwa w turnieju open, obok białto-czerwonych, ma jeszcze tylko drużyna Niemiec - obie po 6 pkt. Kolejne lokaty zajmują Izrael, Holandia, Armenia i Rumunia - po 5.

Lider światowego rankingu Norweg Magnus Carlsen tym razem pokonał na pierwszej szachownicy Hjorvara Steinna Greitarssona, ale jego reprezentacja przegrała z Islandią 1,5:2,5.

W meczu Polek z mającą drugi średni ranking w turnieju drużyną Azerbejdżanu swoje partie zremisowały pozostająca bez porażki Monika Soćko z Gunay Mammadzadą na pierwszej szachownicy oraz Alicja Śliwicka na czwartej z Gulnar Mammadovą. Przegrały Oliwia Kiotbasa z Ulviyyą Fataliyevą i Jolanta Zawadzka z Khanim Balajayevą.

W turnieju kobiet z trzema zwycięstwami prowadzą Francja i Azerbejdżan - po 6 punktów. Polska zajmuje ósme miejsce - 4. Mistrzostwa rozgrywane na dystansie dziewięciu rund systemem szwajcarskim potrwać do 20 listopada. Jedyny dzień przerwy zaplanowano na czwartek. W turnieju open startuje 38 ekip, a w rywalizacji kobiet - 32.



Może to nie jest klasa 49er, ale obrazek ładny...

Ważny wynik w perspektywie igrzysk

Dominik Buksak i Szymon Wierzbicki wywalczyli srebrny medal w olimpijskiej klasie 49er.

ME W VILAMOURZE

Wstawce 91 żółóg z 27 krajów **Dominik Buksak** (AZS AWFIS Gdańsk) i **Szymon Wierzbicki** (OŚ AZS Poznań) ustąpili pola tylko reprezentantom Francji - na najwyższym stopniu podium stanęli Lucas Rual i Emile Amoros.

- Byliśmy bardzo blisko pierwszego miejsca, bo do triumfatorów straciliśmy mniej niż punkt, ale tak czy inaczej jesteśmy bardzo zadowoleni. Mamy srebrny medal, a w klasyfikacji ogólnej, z udziałem zawodników spoza Europy, także zajęliśmy drugą lokatę. Te regaty były obsadzone praktycznie tak samo jak mistrzostwa świata. Ten sukces da nam wielkiego kopa do dalszej pracy -

skomentował sternik Buksak.

Żałoga powtórzyła swoje najlepsze osiągnięcie z ME w 2018 roku z Gdyni.

- To dla nas bardzo ważny wynik w perspektywie przyszłorocznych igrzysk, a jednocześnie zwińczenie udanego sezonu. Mieliśmy do tej pory wiele problemów w słabym wietrze, a teraz, właśnie w takich warunkach, udało nam się dobrze żeglować, osiągnąć dużą prędkość jachtu i kończyć wyścigi „w czubie” bez większych wpadek, co dało nam srebrny medal - dodał załogant Wierzbicki.

Kolejne ważne regaty w tej klasie - mistrzostwa świata - odbędą się na początku marca na Lanzarote.

- Żeglujemy dalej i walczymy o kolejne medale.

Mamy świetny team, wokół nas jest trzech trenerów, mamy trzy silne załogi, które zazwyczaj pojawiają się w czołówce mistrzowskich regat. Tym razem tak nie było, ale w sierpniu w mistrzostwach świata w Hadze, gdzie wywalczyliśmy olimpijską kwalifikację dla kraju, pokazaliśmy polską siłę. Dzięki temu, że mamy z kim żeglować, że mierzymy się razem na treningach, a następnie na regatach, nasze wyniki są właśnie takie - podkreślił zawodnik AZS Poznań.

W klasie 49erFX rywalizowało 55 kobiecych ekip z 26 państw, a Aleksandra Melzacka (YKP Gdynia) i Sandra Jankowiak (OŚ AZS Poznań) były piąte. To ich drugi najlepszy wynik po czwartej pozycji z mistrzostw świata w ka-

nadyjskim Halifaksie we wrześniu ubiegłego roku.

-Emocje, taka mieszanka szczęścia i smutku, były ogromne. Jesteśmy zadowolone z rezultatu, a także z naszej pracy wykonanej podczas tych regat, bo warunki były wymagające - słabowiatrowe i zmienne. Walczyliśmy do ostatniego startu, miałyśmy szansę na medal, jednak w poniedziałek nie odbył się żaden wyścig. Piąte miejsce nie dało jednak olimpijskiej kwalifikacji dla Polski. Szkoda, ale ciśniemy dalej - powiedziała **Aleksandra Melzacka**.

Taką okazję białto-czerwone będą miały jeszcze w kwietniu w Hyeres podczas The Last Chance Regatta. We Francji awans na igrzyska zapewnią sobie trzy najlepsze zespoły.

Marcin Domański/PAP

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 15 LISTOPADA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń, 21.10 Wielki test o piłce nożnej

TVP SPORT

12.50 Pn: MŚ U-17 w Indonezji, Francja - Korea Pół., 15.10 Badminton: finał Puchar Polski w Józefostawiu, 18.05 Fogo Futsal Ekstraklasa: G1 Malepszy Arth Soft Leszno - Legia Warszawa (na żywo), 22.10 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT

12.00 Tenis: ATP Finals w Turynie, 16.00 Siatkówka: PlusLiga, Stal Nysa - Asseco Resovia, 18.30 Indykpol AZS Olsztyn - Exact Systems Hemarkpol Częstochowa, 21.00 Projekt Warszawa - Bogdanka LUK Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

16.00, 21.00 Tenis: ATP Finals w Turynie, 16.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Prometey Dnipro - ŁKS Commercecon Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS

17.50 Piłka ręczna: superliga kobiet, KPR Gminy Kobierzyce - Zagłębie Lubin, 19.55 Koszykówka: EuroCup, Dreamland Gran Canaria - WKS Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

17.20 Hokej: Liga Mistrzów, Ilves Tampere - Dynamo Pardubice (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

18.30 Tenis: ATP Finals w Turynie, 20.35 Pn: Izrael - Szwajcaria towarzysko (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

16.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, CS Volei Alba Blaj - Volero Le Cannet, 20.35 Pn: Belgia - Serbia towarzysko (na żywo)

EUROSPORT 1

18.00 Trójbój siłowy: World Equipped Open Championships w Wilnie, kobiety do 63 kg; mężczyźni do 93 kg (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

20.25 Pn: Puchar Anglii, Cray Valley - Charlton Athletic (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

www.sportdziennik.com

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny
Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07
Redaktor wydania Jacek BŁASIAK

Sekretariat techniczny 32 258 72 70
Dział piłki nożnej 32 258 73 18
Promocja, reklama, współpraca partnerska
Agnieszka Adamczyk-Łoś
agnieszka.adamczyk@rp.pl

Kolportaż: 32 258 72 15

e-mail: redakcja@sportdziennik.com
e-mail zdjęciowy: ftp.sport.info.pl
Wydawca:
Gremi Media S.A.
00-838 Warszawa ul. Prosta 51
Prezes Maciej MACIEJOWSKI
Produkcja i Dystrybucja:

Gremi Media S.A., 00-831 Warszawa, ul. Prosta 51.
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Sp. z o.o. ul. Baczyńskiego 25 A, 41-203 Sosnowiec
Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bez-

pośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Ewentualne pytania: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Infolinią Prenumeraty pod numerem: 22 693 70 00 - czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00.





Hurkacz zagra z Djokoviciem!

Góra z górą się nie zejdzie, ale czołowi tenisiści zawsze...

Fot. Han Yan/Xinhua/PressFocus

Grek Stefanos Tsitsipas bardzo szybko skreczował w swoim drugim meczu turyńskiego Mastersa, czym otworzył drogę „Hubiemu” do zmierzenia się z legendą.

ATP FINALS

Po greckiej tragedii w meczu z Duńczykiem Holgerem Rune, nasz tenista numer 1 zastąpi go w jutrzejszym spotkaniu z serbskim liderem światowego rankingu, Novakiem Djokoviciem. Tsitsipas już przed turniejem uskarżał się na kłopoty z łokciem. Z tego powodu nie mógł normalnie trenować. Roze-

grał jednak w niedzielę cały mecz z Włochem Jannikiem Sinnerem, przegrywając 4:6, 4:6. We wtorek jednak musiał skreczować już po trzech gemach, przy stanie 2:1 dla Rune. Tym razem miał problem z plecami.

- Przepraszam wszystkich fanów i publiczność, która przyszła mnie dzisiaj wspierać i obejrzeć mecz. Jestem naprawdę zawiedziony, że nie udało mi się dokończyć gry. W ostatnich

dniach miałem niezliczoną ilość wizyt lekarskich i dostałem szansę, żeby spróbować. Niestety, na korcie czułem się okropnie. Zrobiłem co mogłem, aby być gotowym na ten mecz, ale niestety się nie udało - powiedział **Stefanos Tsitsipas**.

Kibice mogli obejrzeć za to pokazowy mecz dwóch rezerwowych, w którym Hurkacz pokonał Amerykanina Taylora Fritza 6:3. Wieczorem w drugim meczu

Grupy Zielonej doszło do pojedynku niepokonanych w turnieju Djokovicia i Sinnera, których rywalizacja zakończyła się po zamknięciu tego wydania naszej gazety. Ostatnie mecze w tej grupie zostaną rozegrane jutro.

Hurkacz także przed rokiem był w Mastersie rezerwowym. Jako pełnoprawny uczestnik turnieju wystąpił w 2021 roku, ale przegrał wszystkie trzy mecze grupowe.

W równoległej grupie eliminacyjnej Daniil Miedwiediew pokonał rodaka Andrieja Rublowa 6:4, 6:2. Przypomnijmy, że wcześniej Niemiec Alexander Zverev wygrał z Hiszpanem Carlosem Alcarazem 6:7 (3-7), 6:3, 6:4, a do półfinałów awansuje po dwóch najlepszych z każdej grupy.

Novak Djoković wygrał Masters sześciokrotnie i dzieli rekord ze Szwajca-

rem Rogerem Federerem, który zakończył już karierę. Niedzielne zwycięstwo nad Rune zapewniło 36-letniemu Serbowi pierwsze miejsce w światowym rankingu na koniec roku 2023.

GRUPA ZIELONA

1. Sinner	1	2:0
2. Djokovic	1	2:1
3. Rune	2	3:2
4. Tsitsipas	2	0:4
Hurkacz	-	-

GRUPA CZERWONA

1. Miedwiediew	1	2:0
2. Zverev	1	2:1
3. Alcaraz	1	1:2
4. Rublow	1	0:2

Gwiazdy zostają z tytułu...

Iga Świątek po ubiegłotygodniowym triumfie w turnieju WTA Finals awansowała na 14. miejsce na liście płac wszech czasów, a jej zarobki na korcie od początku kariery zbliżają się do 25 milionów dolarów. Polka wyprzedziła takie sławy tego sportu, jak Martina Navratilova, Steffi Graf czy Kim Clijsters.

Organizacja WTA w oficjalnym zestawieniu tydzień po zakończeniu kobiecego mastersa uwzględniła kwoty zarobione w Cancun. 22-letnia Polka za zwycięstwo mogła liczyć na ponad trzy miliony do-

larów premii, co pozwoliło jej wyrazić awansować w zestawieniu i wyprzedzić kilka tenisowych sław. Jej obecny dorobek to prawie 24,6 mln USD.

W rankingu najlepiej zarabiających tenisistek wciąż króluje zdobywczyni 23 tytułów indywidualnych w Wielkim Szlemie Serena Williams. Amerykanka uzyskała z nagród 94,8 mln dolarów. Druga jest jej siostra Venus, której łączna suma premii wyniosła 42,6. Trzecia jest zdyskwalifikowana ostatnio na cztery lata za doping Rumunka Simona Halep - 40,2 USD.

Świątek już w styczniu, po zakończeniu wielkoszlemowego Australian Open, może wskoczyć do czołowej „10” i zająć miejsce tuż za Agnieszką Radwańską. Zawodniczka, która zakończyła karierę pod koniec 2018 roku, z kwotą 27,7 mln USD plasuje się w historycznej klasyfikacji na dziewiątym miejscu.

Dla porównania Magda Linette dotychczas z tytułu premii WTA „podniosła z kortu” niecałe... 6 mln dolarów, co daje jej 120. lokatę w historycznym zestawieniu.



Pieniądze są ważne, ale sympatia młodzieży bezcenna.

Fot. Susan Mullane-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Zakupiono w NEXTO: 3986632